

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 26 (284)
ZIMA
2016

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



PODSUMOWANIE ROKU 2015 W SPORCIE I KULTURZE



Spis treści

Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Mroczny początek roku

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

dominikanie.pl

Tradycja historia obyczaje

8 prof. dr hab. Jan Adamowski

Biłgorajskie perełki niematerialnego dziedzictwa kulturowego

10 dr Adam Balicki

Preferencje wyborcze mieszkańców Biłgoraja w okresie międzywojennym

12 dr Dorota Skakuj

Wpływ wydarzeń 1905 roku na rozwój świadomości narodowej mieszkańców Zamojszczyzny

18 Piotr Flor

Niespożyty drużynowy - Edward Janiuk

26 Mariusz Polowy

Wózkiem do nieba

29 Wiktoria Klechowa

Organista z Puszczy Solskiej

30 Tomasz Karolczak

Grupa folklorystyczna Pokolenia "Cyganie" cz. 2

Kultura

14 Piotr Kupczak

W kręgu poezji Grażyny Chrostowskiej

20 Halina Ewa Olszewska

Rocznice patronaty roku 2016

22 Andrzej Czacharowski

Tworzyć, to znaczy żyć

24 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

Dobro wspólne

16 Marek Szubiak

Oaza godności

Felieton

32 Piotr Wojciechowski

Święta Sofija trzy córki miała...

Ze strony młodych

34 Magdalena Okoń

I spłonęło wszystko

Drogi Państwo

Kolejny zimowy numer Tanwi oddaje w państwa ręce, pogoda sprzyja wieczorom z lekturą, zachęcam do sięgania właśnie po nasz kwartalnik. A tam postać zapomnianego i niedocenianego w Polsce artysty-plastyka Stefana Knappa. Ofiarował on portret Mikołaja Kopernika, który można oglądać w holu liceum im. ONZ. Pisze o nim Andrzej Czacharowski.

Tajemnice bloga, który prowadzi od roku zdradzi Ojciec Tomasz Dostatni pisząc „dałem się namówić, aby w tej wirtualnej przestrzeni być bardziej obecnym”

Piotr Flor przedstawia czytelnikom sylwetkę Edwarda Janiuka, pierwszego drużynowego harcerzy naszego miasta a Halina Olszewska przypomina, że Feliks Nowowiejski, Cichociemni i Henryk Sienkiewicz zostali ustanowieni patronami roku 2016.

Myślę, że jak zwykle zaciekawili Państwa tekst Henryka Wujca - „Mroczny początek roku.”

Kolejny ważny głos w sprawie trudnych relacji polsko-ukraińskich, to książka Leszka Wójtowicza „Wózkiem do nieba”, o której na łamach tego numeru pisze Mariusz Polowy.

Nowości wydawnicze jak zawsze



prezentuje dr Dorota Skakuj. Wiktoria Klechowa pisze o ważnej postaci z Puszczy Solskiej, o której młodsze pokolenie niestety niewiele wie. Wincenty Peroni - ciekaw jestem ilu czytelników pamięta tego niezwykle go organistę?

Milej lektury Państwu życzę!

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Anita Maińska

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



Fot. Piotr Siwek

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Drodzy czytelnicy, rozpocząłem od motta, od wiersza znakomitego poety niemieckiego H.M. Enzensbergera (ur. 1929), któremu poświęcony został w całości ostatni numer „Literatury na świecie”, wiersz „Inwentarz” otwiera ten numer.

Myślę, że każdy z nas ma taką chwilę, że już ma „wszystkiego dość” i wcale nie musi to zależeć od „rodzeństwa bliźniaków”. Podobnie myślę sam o obecnej sytuacji.

Styczeń - czas mroczny, deszczowo, czasami ledwie przebłyski słońca.

Czy to ma być zima? Czy na to umawialiśmy się?

Drodzy czytelnicy, chciałem zacząć tak: „wydaje mi się, że napisałem w „Tanwi” już wszystko, co chciałem napisać. Pozostaje mi tylko serdecznie... pożegnać się. Ten artykuł to pożegnalny „list”, a było to nocą i za oknem siąpił deszcz.

I tak napisałem! Na szczęście po mrocznej nocy następuje jaśniejszy poranek, a od dawna wiadomo, że: „poranek jest mądrzejszy od wieczora”, cóż dopiero od nocy. Dodatkowo zadzwoniła Pani Redaktor z „Tanwi” z nieśmiałym pytaniem o postępy prac. Zacząłem jej wyjaśniać swoje zamiary, ale nie skończyłem, bo z ciszy po drugiej stronie linii zorientowałem się, że coś nie tak. I nie dokończyłem.

Spróbujmy zatem inaczej, co nie znaczy „skoczniaradośnie”, bo chociaż to karnawał i w dodatku ostatki, to „karnawał” można odczytać także

Mroczny początek roku

Hans Magnus Enzensberger: Inwentarz

*Miał, to niemal pewne, autentyk De Chirico,
od czasu do czasu depresję, najlepsze widoki,
wujka w Nowej Zelandii, ale nie miał czasu,
papugę arę, ale nie po kolei w głowie,
co jeszcze, ach tak, miał też kilka kochanek,
lęk wysokości, szkoda gadać, nagniotki,
rodzeństwo bliźniaków i wątpliwości, a w ogóle
miał wszystko, serce, rentę, nawet grób rodzinny
i jeszcze sporo planów. Tylko czasem*

miał wszystkiego dość.

(przełożył: Andrzej Kopacki)

jako „kar nawał”. A po dwu ostatnich ustawach „o inwigilacji” i o prokuraturze, przyjętych w Sejmie i w Senacie, jak to ostatnio bywa, w zwyczaj - przeważnie nocą - ta druga interpretacja może być bardziej uzasadniona.

Pociąg, którym teraz wszyscy jedziemy, pociąg zwany Polską, został skierowany na boczny tor, samiśmy o tym zdecydowali. Jedzie jeszcze blisko kierunku, w którym podążaliśmy przez ostatnie 26 lat, ale niestety - chociaż tego jeszcze nie widać - jesteśmy już na bocznym torze, niedługo przekonamy się wszyscy, że jedziemy w innym kierunku i wyładujemy z dala od normalnego świata, w którym żyjemy od ćwierć wieku. Maszynista ludzi nas nadal „dobrą zmianą” i dobrą perspektywą, podobnie jak ludzi przed wyborami, ale już widać, że przestawił pociąg na inny tor. I chociaż wszystko ma być łagodnie - podobnie obiecywał kilka miesięcy temu - to pełna dobrych ustaw teczka pani premier, na razie nie przynosi ludziom żadnych korzyści, a płacimy coraz więcej.

Nasi najważniejsi sojusznicy od nas się odwracają, a wrogowie - szczególnie ten najważniejszy - zacierają ręce, nie skąpiąc grosza dla trolli i narodowych szowinistów. Unii Europejskiej, która boryka się teraz z różnymi problemami, Polska pokazuje gest Kozakiewicza, wyciągając jednocześnie rękę po europejskie fundusze. Czy to nie jest zaprzeczeniem idei Solidarności, z której tak byliśmy dumni?

Oddaliśmy się od głównego nurtu

Unii Europejskiej, od państw, z którymi byliśmy zaprzyjaźnieni, ale miejmy nadzieję, że może chociaż nasz pociąg nie wyjedzie całkowicie poza granice Wspólnoty.

Zależy to jednak w dużym stopniu od nas, od naszej postawy, od wspólnej obrony zasad i instytucji demokratycznych, praw człowieka i wolności obywatelskich. Jeżeli tego nie zrobimy, będziemy powoli zbaczać w kierunku autorytaryzmu.

Na szczęście trwałym elementem naszego dorobku są samorządy terytorialne, najlepsza reforma III Rzeczypospolitej i premiera Tadeusza Mazowieckiego, obchodzimy w tym roku 26-lecie pierwszych wyborów do samorządowych rad gminnych. Na pewno rządząca większość będzie próbowała ograniczyć uprawnienia samorządów i kompetencje obywateli, chcąc przekazać je swoim politycznym wykonawcom: ministrom, wojewodom, nominowanym przez partię funkcjonariuszom. Pretekstem będzie usprawnienie administracji, ale nie można dać się na to nabrać. Wspólnoty lokalne, małe Ojczyzny, takie właśnie jak miasto lub gmina Biłgoraj, powinny bronić swoich uprawnień, kompetencji i funduszy potrzebnych na realizację powierzonych zadań. Co więcej, uprawnienia i kompetencje jednostek samorządu terytorialnego oraz obywateli tworzących wspólnoty lokalne i samorządowe należy, moim zdaniem, powiększać, wprowadzając różne formy współdecydowania mieszkańców (np. budżet partycypacyjny, obowiązek konsultacji uchwał, wy-

słuchanie publiczne, obywatelskie projekty uchwał, łatwy dostęp do informacji publicznej, fundusze pomocowe dla inicjatyw obywatelskich, itd.). O tym, jak sądzę, będziemy mogli jeszcze nie raz rozmawiać.

Rozpocząłem wierszem, i podobnie chciałbym zakończyć. Będzie to piękny wiersz greckiego poety Konstandinosa Kawafisa (1863-1933). Chociaż utwór został napisany ponad 100 lat temu, to swoim klimatem niespodziewanie przypomina trochę czasy współczesne.

Czekając na barbarzyńców

Na cóż czekamy, zebrani na rynku?

Dziś mają tu przyjść barbarzyńcy.

*Dlaczego taka bezczynność w senacie?
Senatorowie siedzą - czemuż praw nie uchwalą?*

Dlatego że dziś mają przyjść barbarzyńcy.

Na cóż by się zdały prawa senatorów?

Barbarzyńcy, gdy przyjdą, ustanowią prawa.

*Dlaczego nasz cesarz zbudził się tak wcześnie
i zasiadł - w największej z bram naszego miasta -
na tronie, w majestacie, z koroną na głowie?*

Dlatego że dziś mają przyjść barbarzyńcy.

Cesarz czeka u bramy, aby tam powitać

ich naczelnika. Nawet przygotowal

obszerne pismo, które chce mu wręczyć -

a wypisał w nim wiele godności i tytułów.

Czemu dwaj konsulowie nasi i pretorzy

przyszli dzisiaj w szkarłatnych, haftowanych togach?

Po co te bransolety, z tyłoma ametystami,

i te pierścienie z blaskiem przepysznych szmaragdów?

Czemu trzymają w rękach

*drogocenne laski,
tak pięknie srebrem
inkrustowane i złotem?*

*Dlatego że dziś mają przyjść barbarzyńcy,
a takie rzeczy barbarzyńców olśniewają.*

*Czemu retorzy świetni nie przychodzą, jak zwykle,
by wygłaszać oracje, które ułożyli?*

*Dlatego że dziś mają przyjść barbarzyńcy,
a ich nudzą deklamacje i przemowy.*

*Dlaczego wszystkich nagle ogarnął niepokój?
Skąd zamieszanie? (Twarze jakże spoważniały.)*

*Dlaczego tak szybko pustoszeją ulice
i place? Wszyscy do domu wracają zamyśleni.*

*Dlatego że noc zapadła,
a barbarzyńcy nie przyszli.
Jacyś nasi, co właśnie od granicy przybyli,
mówią, że już nie ma żadnych barbarzyńców.*

*Bez barbarzyńców - cóż pocniemy teraz?
Ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem.*

(tłumaczył Zygmunt Kubiak)

No właśnie, jak sobie w Polsce poradzimy bez nich? Pozdrawiam serdecznie.

Henryk Wujec ■



Było...

Uczniowie z ZSBiO „Liderami Przyszłości”

O tym czy współczesna Polska jest szansą dla młodego pokolenia debатовano podczas finału I Mistrzostw Debat Oksfordzkich organizowanych przez BTK 16 listopada 2015 roku w ramach Programu Działaj Lokalnie. Na przeciwko siebie stanęły drużyny Zespołu Szkół Drzewnych i Ochrony Środowiska w Zwierzyńcu broniąca tezy współczesna Polska jest szansą dla młodego pokolenia i w opozycji drużyna biłgorajskiej "Budowlanki".

Mistrzostwa BTK Debata Oksfordzka to sztuka dialogu, w której ważne jest poszanowanie oponenta, jego argumentów i poglądów. To dyskusja, nad konkretną tezę, gdzie równie ważne są głosy „za” jak i „przeciw”. To forma debaty publicznej, którą warto promować. Zmagania młodych były retransmitowane na antenie BTK, zamieszczone są też na stronie www.bck.lbl.pl - Do udziału w Mistrzostwach zaprosiliśmy po jednej drużynie z każdej biłgorajskiej szkoły ponadgimnazjalnej oraz reprezentację ze Zwierzyńca, tak by w finale dwie najlepsze drużyny mogły powalczyć o tytuł „Lidera przyszłości” - wyjaśnia Gabriela Figura z BTK. W drużynie ZSBiO w dyskusji udział brali Jakub Buczko (lider) oraz Bartosz Burdzań, Patryk Małysa i Magdalena Zawisłak; w drużynie reprezentującej Zwierzyńiec dyskutowali Weronika Gardiasz (liderka), a także Patryk Budzyński, Iwona Pydo i Daria Kamińska. Argumenty i poziom debaty oceniała publiczność i loża ekspertów, w której zasiedli: Alicja Jachiewicz Szmidt, dominikanin ojciec Tomasz Dostatni oraz prezes Akademii Rozwoju Filantropii Paweł Łukasik. Młodzież ze Zwierzyńca musiała obronić tezę, że współczesna Polska jest szansą dla młodego pokolenia, a uczniowie "Budowlanki" musieli przedstawić kontrargumenty. Młodzież przedstawiając swe stanowisko przytaczała argumenty i własne przemyślenia posiłkując się danymi statystycznymi oraz badaniami opinii publicznej różnych krajów nie tylko Europy, ale i świata. Ostatecznie po ponad półtoragodzinnej dyskusji decyzją loży ekspertów zwycięzcą I Mistrzostw Debat Oksfordzkich została drużyna z ZSBiO w Biłgoraju, której opiekunem była Celina Wojtak. Projekt BTK pod nazwą „Liderzy przyszłości”, zakładający organizację mistrzostw, realizowany jest w ramach konkursu „Działaj Lokalnie IX” dofinansowany ze środków Polsko - Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce, Gminę Miasto Biłgoraj i Gminę Biłgoraj.

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekoлекcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weissem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertsem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rŭnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Upalny Poznań świętych Piotra i Pawła

Przejechałem prawie całą Polskę wzdłuż. Z Lublina do rodzinnego Poznania i oczywiście z powrotem. Kilka dni w Grodzie Przemysława, jakże intensywnych i różnorodnych. Z jednej strony echa Festiwalu Malta, który co roku w czerwcu ożywia Poznań i nadaje mu wymiar ludyczny i elitarny, ale teraz dla mnie na pierwszym miejscu były sprawy czysto religijne.

Patronami miasta są święci Piotr i Paweł. Tego samego dnia ich imienin w 1956 roku władza strzelała do robotników. Tym razem nasz dominikański współbrat, arcybiskup Pragi kardynał Dominik Duka odprawiał w katedrze mszę odpustową, a opuszczając miasto złożył kwiaty pod Poznańskimi Krzyżami. Dokleiliśmy do jego wizyty jeszcze aneks dominikańsko - lednicki i intelektualny, dwie debaty o sekularyzacji w Czechach. Jedna była publiczna, w upalny niedzielny wieczór prawie sto osób przyszło posłuchać kardynała i Hannę Suchocką. I zamknięta Debata Tumaska, z młodymi katolikami.

Procesy laicyzacyjne, które w Czechach od kilku pokoleń mają miejsce, są godne uwagi. Także przyjrzenie się sąsiadom, jakby jakimś laboratorium wiary i niewiary - warto poddać osobistej refleksji.

dominikanie.pl

Od czerwca poprzedniego roku prowadzę blog na stronach dominikanie.pl. Dałem się namówić aby w tej wirtualnej przestrzeni być bardziej obecnym. To co tam pisze, to felietony, które dotyczą przeżywanej intensywnie codzienności. I myślę, że warto też czasami przejść kierunek odwrotny. Z internetu do papieru. Dlatego dziś w papierze to co było tylko cyfrowo. Pod takim adresem można znaleźć więcej tych wpisów. <http://blog.dominikanie.pl/blog/tomaszdostatniop/>

The Plastic People Dana Nemcova

W lecie w Polsce jest mnóstwo festiwali. Muzycznych, literackich, teatralnych, filmowych. Także jeśli ktoś się ruszy za granicę. W Europie od południa na północ, od wschodu na zachód. W Lublinie od lat współorganizujemy w przestrzeni Starego Miasta Festiwal Inne Brzmienia. To pomysł niezyczącego już Mirka Olszówki, byłego menadżera między innymi Voo Voo i Osjana. Mam w uszach dźwięk i przed oczyma obraz jak Mateusz Pospieszalski grający na saksofonie z Wieży Trynitarńskiej rozpoczyna przed laty Festiwal. Było to jakby malowane Chagalem. Czy wyciszony, nocny koncert Jacka Ostaszewskiego z reaktywowanym Osjanem na wirydarzu naszego klasztoru. Dzisiaj to już trochę cos innego, ale muzycy przyjeżdżają przeciekawo. A debaty w klasztorze też ciągle przyciągają różnych ludzi. Czy też wystawy na naszych kruzgankach. Dla mnie osobiście był przeżyciem koncert The Plastic People - legendarnej czeskiej kapeli rockowej, która przez lata i to nie tylko w Czechosłowacji była symbolem oporu i buntu przeciwko władzy totalitarnej. Byli wtedy bici, represjonowani, zamykani do więzienia. To ich broniła dopiero co powstała wtedy Karta 77. Dziś starsi już mocno panowie. Długowłosi, z siwymi brodami, a grają tak, że i nowe pokolenia słuchają ich pieśni, jazzu z fascynacją. Vratislav Brabec, mówiący bez ogródek językiem ostrym i ludowym, zachwyca swą grą na saksofonie. Chociaż jego mowa gwarowa jest tłumaczona na język Shakespeara, to „nadmierzony charyzmatyczna osobowość - jak mówią o nim Czesi - która z patosem starotestamentowego proroka i równocześnie beczelnością niepopraw-

I jeszcze zupełnie na odchodne zdążyłem spotkać się z przyjaciółmi w Pałacu Działyńskich na prezentacji mojej książki „Duchowe wędrowanie”. Spotkanie przerodziło się w poważną religijną rozmowę. Jedna z uczestniczek potem przysłała mi maila: „Zawsze robię sobie małe podsumowanie: jaki był sens dzisiejszego spotkania? Co wniosło do mojej wiedzy, refleksji, w czym zainspirowało? Dzisiaj słowem kluczem Waszej debaty była dla mnie osobność, samotność; nie jako izolacja, lecz szansa na skupienie, Sięgnęłam natychmiast do mojej teczki ze skarbami i przypomniałam sobie słowa Korczaka:

"Nie dajemy wam Boga, bo go sami odszukać musicie we własnej duszy, w samotności, wysiłku.

Nie dajemy Ojczyzny, bo ją odnaleźć musicie w samotnym wysiłku własną pracą serc i myśli.

Nie dajemy miłości człowieka, bo nie ma miłości bez przebaczenia, a przebaczenie to mózół, trud, który każdy sam musi podjąć.

Dajemy wam jedno: tęsknotę za lepszym życiem, które kiedyś będzie, za życiem prawdy i sprawiedliwości.

Może ta tęsknota doprowadzi was do Boga, Ojczyzny i Miłości".

Chyba trudno być samemu. Ktoś powiedział o ludziach partii, że muszą być w stadzie. Ktoś inny musi pokierować ich losem. To nie ja, to partia decyduje. A "samotność jest dobra. Jeśli umiesz być osobno, to potrafisz też podnieść rękę przeciw, kiedy cała sala jest za".

A na marginesie opowieści o dominikanach, brakuje mi ich w niemieckim porzekadle:

"Sank Benedictus liebt die Höh, der Zisterzienser Tal und See dem Bruder Franz die Stadt gefällt, der Jesuit zieht in die Welt."

Tyle jedna zaprzyjaźniona pani profesor.

nego rokersa, deklamuje swoje teksty inspirowane jakże często na Biblii”. Bo też niewielu już pamięta, że ten prawie osiemdziesięcioletni „młody hipis” jest absolwentem wydziału protestanckiej teologii. Legenda, legenda, ale muzyka to wciąż świeża. Plastic People to najbliżsi przyjaciele Vaclava Havla, Dany Nemcovej, a zmarły już Milan Hlavsa ich założyciel był także zięciem Dany, pierwszej damy czeskiej opozycji. W zeszłym roku latem niespodziewanie spotkaliśmy się z Daną w Rzymie, i po latach wspominaliśmy złoty dla mnie czas początku lat 90 w Pradze. Dana nic się nie zmieniła. Wciąż młoda, wciąż piękna, i stale wrażliwa na ludzi potrzebujących pomocy. To ona, katoliczka żywej wiary, stale zajmuje się uciekinierami, emigrantami i od niej mogliśmy się uczyć w Polsce, co to znaczy potrzebujących przygarnąć. Inne Brzmienia się kończą. Ale na Starym Mieście w Lublinie, przenikanie dźwięków, kultur, religii i ludzi dobrej woli stale ma miejsce. Także w naszym otwartym na wszystkich klasztorze.

Jamna

Jamna o świcie, o poranku, czy też po zachodzie słońca. Wieś spokojna, ale tętniąca od lat życiem.

Kościół, Dom Świętego Jacka. Ileż to już lat, przyjeżdżają tu na Wniebowzięcie NMP przyjaciele. Młodzi i starzy. Ci, którzy zostawili tutaj kawałek serca, a może to serce odnaleźli. Wieś spacyfikowana w czasie drugiej wojny światowej. Przeznaczona na zalesienie. Pierwszy raz w tej okolicy, to znaczy na dole w Paleśnicy byłem chyba w 1983 roku. Spaliśmy u Wodów w stodole. Kto by dziś pomyślał. Wojtek, Paweł i ja. Była Młoda Lekarka - Ania Pawelska i kilkoro przyjaciół. Byliśmy licealistami. A potem już w zakonie, ileż tu emocji, ileż rozmów, wykładów, rekolekcji. Iluż ludzi poznałem, ileż przyjaźni zostało zadziergniętych. I ten obraz Matki Bożej Niezawodnej Nadziei w zielonych kolorach. Ile kazań na dzień 15 sierpnia, jakże często o pojednaniu. Tak bo to wzgórce pamiętające krew i wojnę, woła o pojednanie. Kościół cudownie wybudowany, ofiarnością ludzi dobrej woli. Gdy

papież przeleciał tym swoim białym helikopterem nad nami. I pierwsza msza odprawiona w wykopie na fundamenty pod kościół. Są nawet takie zdjęcia, gdy nas trzech: Jan, Andrzej i ja odprawiamy liturgię. Zaraz po papieskiej „wizycie”. Takie miejsca są ludziom potrzebne. Przychodzą tu jak do źródła. Aby zaczerpnąć wody żywej. My często powtarzamy od czasów Soboru, że świeccy są u nas niedowartościowani. Ten eksperyment duszpasterski, gdzie właśnie ludzie świeccy są u siebie, to oni to miejsce tworzą jako partnerzy i gospodarze. Są w Kościele u siebie. Nie wiem, czy w przyszłości nam Dominikanom starczy wyobraźni aby tego nie sklerykalizować. Jak by powiedział Gombrowicz „upupić”. Potrzeba takich miejsc. Gdzie na Górze człowiek spotyka się z Bogiem. Gdzie Bóg spotyka człowieka. Dla nas mieszkających w miejskich pustyniach, taka pustynia, pustelnia jest potrzebna. To już jedno pokolenie mija. Wychowały się dzieci. Małżeństwa tutaj zapoznane mają już swoje duże dzieci. Młodzież wchodzi w wiek dojrzały. A myśmy nie prawie zestarli. I grób drugiego Andrzeja, który pozostał tu na zawsze. Razem pracowaliśmy w drodze. Był twórczy, lojalny, odczytany i po prostu mu się chciało. Tak czas tutaj płynie inaczej. Kairos możliwy tylko do dostrzeżenia oczyma wiary. O poranku, przed świtem gdy wszyscy domownicy jeszcze śpią. A cisze przerywa głos budzącego się i szczekającego psa.

Karol z Karolem

Ojciec Karol Meissner choć już bardzo wiekowy i skądinąd wiadomo, że niosący w sobie różne choroby, pojawił się na Lednicy. Aby wśród młodych odpowiadać na pytania i poprowadzić kilka konferencji. Ileż sam od ponad trzydziestu lat zawdzięczam temu mężowi, w czarnym, benedyktyńskim habicie. A wiem, że takich jak ja jest bardzo wielu. Którym ojciec Karol odpowiadając kiedyś na postawione pytanie, pokazał drogę w życiu. Lub lepiej pokazał drogę życia duchowego, chrześcijańską drogę jako piękną i fascynującą.

Teraz zapytany o początki swojej znajomości z Karolem Wojtyłą

opowiedział o wizytach młodego jeszcze profesora w Tyńcu. Gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. I jak inny benedyktyn, Franciszek Małaczyński widząc ich dwóch spacerujących i dyskutujących w ogrodzie klasztornym powiedział. To chodzi, tak sobie Karol z Karolem. Słuchając jak dzisiejsi młodzi słuchali ojca Karola, przypomniałem sobie wy dobywając z pamięci osobiste momenty, dla mnie ważne. W nowicjacie, gdy przypadkowo zagadnięty w naszej kuchni o co tak naprawdę chodzi w życiu zakonnym, powiedział mi o budowaniu swego wnętrza, swego życia nie na emocjach lecz czymś trwałym. Na samym Chrystusie. W Krakowie gdy prowadził dla nas rekolekcje, mówił o wentylowym ubóstwie. I zastrzegł się, że on jest tylko wiejski proboszcz. Potem wielokrotnie na trasie Praga Poznań zatrzymywałem się w Lubiniu, aby czeskim nowicjuszom choć na chwile pokazać benedyktynów. Te msze razem odprawiane, gdy on stał w olbrzymim skupieniu, koncentrując się na eucharystii. W Poznaniu gdy wydawali się jego książkę i te drobne chwilę gdy się wygłupiał z Janem Grzegorzycykiem czy Janem Górą. I te ostatnią wizytę w Lubiniu, gdy wpadliśmy nagle jadąc z Jamnej do Poznania, gdy sam usmażył nam jajecznicę i cieszył się, że nie zapomina się o nim, starym mnichu. Takich braci potrzeba. Bo zawsze o sobie mówi: brat Karol. Iluż ludzi on naprostował, ileż małżeństw uratował. I ciągle po mimo wieku i słabości ciała jest gotowy jak teraz być z młodymi. I ta pamięć, i ta głowa, jak ktoś teraz wspominał na Lednicy, bez krzty sklerozy. Wielu lat życia, bracie Karolu, ojcie. Tak też młodzi mu śpiewali, raz jeszcze sto lat. Nie wiedząc, że tak nie wiele do tego wieku zostało. Potrzeba nam takich przewodników. Każdemu, także dominikańskim włóczęgom. ■

<http://blog.dominikanie.pl/blog/omaszdostatniop/>.



prof. dr hab.
Jan Adamowski



Lingwista, folklorysta i antropolog kultury; badacz różnorodnych form kultury regionalnej, w tym obrzędowości, wierzeń, tekstów i gatunków folkloru, problematyki wschodniego pogranicza kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.

Według tego dokumentu niematerialne dziedzictwo kulturowe „oznacza praktyki, wyobrażenia, przekazy, wiedzę i umiejętności jak również związane z nimi instrumenty, przedmioty, artefakty i przestrzeń kulturową które wspólnoty, grupy i, w niektórych przypadkach, jednostki uznają za część własnego dziedzictwa kulturowego. To niematerialne dziedzictwo kulturowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie, jest stale odtwarzane przez wspólnoty i grupy w relacji z ich otoczeniem, oddziaływaniem przyrody i ich historią oraz zapewnia im poczucie tożsamości i ciągłości, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu poszanowania dla różnorodności kulturowej oraz ludzkiej kreatywności”.

W punkcie drugim artykułu drugiego Konwencji odnajdujemy zwięzły wykaz przykładowych pięciu grup (dziedzin przejawów) niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Są to:

- a. „tradycje i przekazy ustne, w tym język jako nośnik niematerialnego dziedzictwa kulturowego”;
- b. sztuki widowiskowe;
- c. zwyczaje, rytuały i obrzędy świąteczne;
- d. wiedza i praktyki dotyczące przyrody i wszechświata;
- e. umiejętności związane z rzemiosłem tradycyjnym”.

Ogólne wytyczne UNESCO zostały skonkretyzowane i zaadaptowane do polskiego narodowego kontekstu kulturowego. Ta rozszerzona wersja definicji przede wszystkim o podanie licznych przykładów poszczególnych zjawisk, które reprezentują wyliczone wcześniej kate-

Biłgorajskie perełki niematerialnego dziedzictwa kulturowego

Ochrona dziedzictwa kulturowego jest współcześnie uświadomionym działaniem programowym wielu instytucji państwowych, samorządowych czy stowarzyszeń. Szczególne zasługi w tym zakresie ma niewątpliwie UNESCO, które ideę ochrony dziedzictwa promuje i realizuje w perspektywie powszechnej. Z tego dorobku korzysta także Polska, która już wdrożyła do swojego prawodawstwa wiele opracowanych przez UNESCO dokumentów, formułujących różnorodne zalecenia i konwencje sugerujące lub wprost nakazujące ochronę poszczególnych dziedzin i zakresów kulturowego dziedzictwa. Jednym z ostatnich jest uchwalona w Paryżu 17 października 2003 roku „Konwencja w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego”. Jej polskie wdrożenie dokonało się poprzez odpowiednią ratyfikację dopiero w 2011 roku (por. „Dziennik Ustaw” z 19 sierpnia nr 172 poz. 1018).

gorie dziedzictwa, jest opublikowana na specjalnym formularzu wnioskowym, służącym do zgłaszania konkretnych zjawisk na krajową listę reprezentatywną. Jest ona dostępna na internetowych stronach Narodowego Instytutu Dziedzictwa. W tej wersji definicja niematerialnego dziedzictwa kulturowego przejawia się w takich dziedzinach, jak:

- a. „tradycje i przekazy ustne (np. w bajkach, przysłowiach, pieśniach, oracjach, opowieściach wspomnieniowych i wierzeniowych, historiach, przemowach, lamentach pogrzebowych, zawołaniach pasterskich i handlowych), w tym w języku jako nośniku niematerialnego dziedzictwa kulturowego”; ogólnie można powiedzieć, że jest to tzw. oratura;
- b. „w sztukach widowiskowych i tradycjach muzycznych (np. tradycjach wokalnych, instrumentalnych i tanecznych, widowiskach religijnych, karnawałowych i dorocznych)”;
- c. „w praktykach społeczno-kulturowych (np. zwyczajach, rytuałach i obrzędach dorocznych, sytuacyjnych i rodzinnych: chrzcinach, weselach, pogrzebach; zwyczajach odpustowych i pielgrzymkach; grach i zabawach; folklorze dziecięcym; sposobach świętowania; praktykach służących nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich, np. w sposobach składania życzeń)”;
- d. „wiedzy i praktykach dotyczących przyrody i wszechświata (np. tradycyjnych wyobrażeniach o wszechświecie; meteorologii ludowej; tradycyjnych sposobach gospo-

darowania; tradycyjnych sposobach leczenia; zamawianiach: miłosnych, leczniczych)”;

- e. „wiedzy i umiejętnościach związanych z rzemiosłem tradycyjnym”.

Jak wynika z samego tytułu celem Konwencji z 2003 roku jest przede wszystkim ochrona niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Oznacza ona aktywizację wszystkich możliwych środków, których stosowanie ma „na celu przetrwanie niematerialnego dziedzictwa kulturowego, w tym jego identyfikację, dokumentację, badanie, zachowanie, zabezpieczenie, promowanie, wzmacnianie i przekazywanie, w szczególności poprzez edukację formalną i nieformalną, jak również rewitalizację różnych aspektów tego dziedzictwa”. Dla realizacji tych działań każde państwo winno zagwarantować odpowiednie narzędzia i możliwości. Ich rozpiętość jest dosyć szeroka. Dotyczą one realizacji ogólnej polityki, ustanowienia odpowiednich organów odpowiedzialnych za ochronę tego dziedzictwa, rozwijania specjalistycznych badań, kształcenia i edukacji, przygotowania kadr aż po zapewnienie środków prawnych i technicznych. Jednakże prestiżowo – tak państwa, grupy społeczne jak i nawet poszczególni depozytariusze, za najistotniejsze uważają budowanie odpowiednich list. Propozycje Konwencji w tym zakresie mówią o możliwych trzech podstawowych listach:

1. Lista reprezentatywna niematerialnego dziedzictwa kulturowego;
2. Lista niematerialnego dzie-

dzictwa kulturowego wymagającego pilnej ochrony;

3. Lista „dobrych praktyk”, czyli cytując słowa Konwencji rejestr przedstawiający najlepsze i najefektywniejsze „narodowe, subregionalne i regionalne programy, projekty i działania mające na celu ochronę dziedzictwa, które [...] najlepiej odzwierciedlają zasady i cele niniejszej Konwencji, uwzględniając przy tym specjalne potrzeby krajów rozwijających się” (Konwencja art.18, poz.1).

W ocenie różnego szczebla władz od państwowych po regionalne, za promocyjnie najistotniejszą uważa się zwykle listę reprezentatywną. Zestawienie takiej listy na poziomie krajowym jest bowiem niezbędnym warunkiem poprzedzającym możliwość zgłaszania przez dane państwo wniosku o włączenie wybranego zjawiska na listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa ludzkości.

W Polsce rozpoczęto szereg działań zmierzających do uruchomienia możliwości procedowania w zakresie tworzenia krajowej listy reprezentatywnej. Prowadzi je z jednej strony Narodowy Instytut Dziedzictwa jako instytucjonalny organ Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz - powołana przez tegoż Ministra, Rada ds. niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Rada na swoich posiedzeniach przedstawia Ministrowi ostateczną opinię i jeżeli jest ona pozytywna, to wówczas dochodzi do ostatecznej akceptacji, czyli podpisu Ministra. Do tej pory przez Radę pozytywnie zostały zainicjowane i przyjęte następujące wnioski: „Procesja Bożego Ciała w Łowiczu”; „Tradycje flisackie w Ulanowie”; „Szopkarstwo krakowskie”; „Pochód Lajkonika”; „Rusznikarstwo cieszyńskie”; „Język esperanto jako nośnik kultury esperanckiej”; „Umiejętność wytwarzania instrumentu i praktyka gry na kozie (dudach podhalańskich)”; „Sokolnictwo żywa tradycja”; „Polskie tańce narodowe”; „Hafciarstwo kaszubskie szkoły żukowskiej”; „Uroczystości odpustowe ku czci św. Rocha połączone z obrzędem błogosławieństwa zwierząt w Mikstarcie”; „Tradycyjna technika ludwiskarska stosowana w odlewni Felczyńskich w Taciszewie”; „Gwara warmińska jako nośnik tradycji ustnych”.

Jak można bez problemu za-

uważyć, na tej liście, jak dotychczas, nie ma zjawisk reprezentujących region biłgorajski, tak przecież bogaty w różnorodne i wartościowe przejawy niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Przykładowo można je tutaj przywołać, chociaż wymienione elementy należy traktować jako tylko wywołanie problemu:

1. Znane w tym subregionie i wyróżniające pieśni i formy kołędnicze zwane tutaj dunajami i dunajowaniem. Są to genetycznie noworoczne pieśni życzące dla gospodarza, panny czy kawalera. Do dzisiaj znane są nie tylko w Łukowej ale i w innych okolicznych miejscowościach, aż po Harasiuki.

2. Wąskozakresowe pieśni weselne i żniwne, reprezentujące nie- zwykle archaiczne systemy tonalne,



Dunajowanie to jedna z najpiękniejszych form dziedzictwa niematerialnego naszego regionu

tak wyraziście zanalizowane przez Annę Czekanowską (por. „Pieśni biłgorajskie”, Wrocław 1961).

3. Inny temat to: „Biłgorajskie krzyże i kapliczki przydrożne wykonawstwo i praktyki społeczno-kulturowe oraz religijne”. Dokumentacja terenowa dla tego zagadnienia jest już niemal w całości wykonana.

4. Regionalne pożywienie (porównaj chociażby nazwy z epitetem „biłgorajski”) umiejętności jego sporządzania i różnorodnej natury funkcje, w tym jak w przypadku pożywienia obrzędowego, o charakterze symbolicznym.

5. Kultywowanie zwyczajów, języka, folkloru, pielęgnacja umiejętności wytwarzania i sprzedaży sit.

6. Ciekawym dla szerszego obszaru, bo dla całego Rostocza, jest kwestia funkcjonowania na tym terenie tzw. „cudownych źródełek”. Jest to temat implikujący zarówno konteksty, społeczne, kulturowe jak

i sakralne. Ma on znaczną moc promocyjną, co można z powodzeniem wykorzystać chociażby w zakresie współczesnej turystyki.

Takich przykładów można oczywiście przytoczyć znacznie więcej. Wniesienie ich na krajową listę reprezentatywną niejako je dowartościowuje, tak w oczach zewnętrznych jak i wśród samych depozytariuszy. W ten sposób promowany jest cały subregion. Na szerszą skalę upowszechnia się wiadomości o tych zjawiskach, które należy także traktować jako istotne wartości dla regionu jak i dla całego kraju. Jest to wyrazista sugestia dla organizatorów turystyki kulturowej. Poza tym, wpisanie na listę krajową jest warunkiem ubiegania się w przyszłości o wpis na listę reprezentatywną niemate-

rialnego dziedzictwa ludzkości. Jak do tej pory, Polska nie ma na tej liście swoich reprezentantów. Poza tym wpisanie na krajową listę reprezentatywną może zdecydowanie pomóc, szczególnie dla osób mniej rozeznanych w tego typu dziedzictwie, w jego ogólnokulturowych, społecznych i artystycznych wartościach.

Jak już wspominaliśmy, formą ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego są według Konwencji, także inne listy, w tym lista tzw. „dobrych praktyk”. W kontekście biłgorajskim widzę taką możliwość dla tarnogrodzkiego Sejmiku teatrów wiejskich. Jest to impreza długotrwała, o dużych tradycjach i ogólnopolskim uznaniu. Myślę, że po ogłoszeniu w niedługim czasie odpowiednich procedur budowania tej listy, ta propozycja także zostanie zrealizowana. Na pewno na to zasługuje. ■

dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w

Biłgoraju. Autor kilkunastu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Program tego ugrupowania opracowany w 1922 roku nawiązywał do idei agraryzmu, postulowano walkę o „klasową politykę chłopską”. Polska miała stać się republiką ludowo-demokratyczną z jednoizbowym parlamentem. Jednym z najbliższych współpracowników twórcy Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego był pochodzący z Soli Jan Dziduch. O popularności Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego i Jana Dziducha w Biłgoraju świadczą wyniki wyborów do sejmu w 1922 roku. W powiecie biłgorajskim Chłopskie Stronnictwo Radykalne uzyskało 15 974 głosy, wprowadzając ze swojej listy dwóch posłów: wspomnianego Jana Dziducha oraz Kazimierza Średniawę. W całym okręgu, który był oznaczony numerem 27 partia ta otrzymała 29 983 głosy¹. W skali całego kraju ChSR osiągnęła jedynie wynik 1,44%, co dało jej 9 miejsce².

W styczniu 1926 roku w Chłopskim Stronnictwie Radykalnym wyodrębniła się grupa opozycyjna wobec stojącego na czele ugrupowania księdza Eugeniusza Okonia. Na czele tej grupy stanął Jan Dziduch. Doprowadziło to do wystąpienia Dziducha z ChSR i przystąpienia do Stronnictwa Chłopskiego³. Działalność Stronnictwa Chłopskiego i jego lidera cieszyła się popularnością wśród mieszkańców Biłgoraja, jak również całego powiatu. Dowodem tego są wyniki wyborów do sejmu w 1928 roku, kiedy to SCh uzyskało 17 022 głosy w powiecie biłgorajskim. W całym okręgu wyborczym natomiast 37 126. Dało to jej zwycięstwo w tym okręgu, czego efektem było wprowadzenie do sejmu dwóch posłów: Jana Dziducha i Józefa Karwana⁴. W radach gmin powiatu biłgorajskiego, przed wyborami w 1927 roku z ramienia Stronnictwa Chłopskiego

Preferencje wyborcze mieszkańców Biłgoraja w okresie międzywojennym

W Biłgoraju największą rolę spośród partii politycznych w okresie międzywojennym odgrywały partie ludowe. W pierwszym latach istnienia odrodzonego państwa polskiego dużą aktywnością wykazywało się Chłopskie Stronnictwo Radykalne. Ugrupowanie to wyodrębniło się z PSL „Lewicy”. Formalnie założone zostało w grudniu 1919 roku przez księdza Eugeniusza Okonia. Reprezentowało ono kierunek lewicowy w ruchu chłopskim.

zasiadało 48 radnych⁵. Po wyborach stan posiadania tego ugrupowania w radach gmin powiatu biłgorajskiego zmniejszył się do 28 radnych⁶. Trzeba podkreślić, że Stronnictwo Chłopskie w powiecie biłgorajskim, nie licząc bezpartyjnych, dysponowało największą reprezentacją swoich członków w radach gmin.

W Biłgoraju mieścił się zarząd powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Ugrupowanie to w latach 1918 - 1931 prowadziło bardzo żywą działalność polityczną. Na czele zarządu stał Zygmunt Marcinkowski. W 1920 roku koło Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” w Biłgoraju liczyło 100 członków⁷. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku partia ta uzyskała największą liczbę głosów w powiecie biłgorajskim - 12 860. W sumie w całym okręgu wyborczym oznaczonym numerem 23 (powiaty Janów Lubelski, Zamość, Biłgoraj) PSL „Wyzwolenie” otrzymało 85 911 głosów, co przełożyło się na osiem mandatów poselskich⁸. Wybory parlamentarne w 1922 roku i 1928 pokazały, że w powiecie biłgorajskim PSL „Wyzwolenie” stanowiło trzecią siłę polityczną. W 1922 roku partia ta uzyskała wraz z Lewicą Ludową 2237 głosów, wprowadzając z okręgu nr 27 jednego posła - Maksymiliana Malinowskiego⁹. Dało to jej trzecie miejsce w powiecie biłgorajskim. W 1928 roku partia ta uzyskała 2 480 głosów, co poskutkowało uzyskaniem jednego mandatu poselskiego. Otrzymał go rolnik Stanisław Kostrubała¹⁰. Wynik ten również dawał jej trzecie miejsce. Jednakże porównując sąsiednie powiaty, wchodzące obok Biłgoraja w skład okręgu wyborczego nr 27 - Zamość i Tomaszów Lubelski, należy stwierdzić, że w powiecie

biłgorajskim poparcie dla PSL „Wyzwolenie” było najmniejsze¹¹. Przed wyborami samorządowymi w 1927 rok PSL „Wyzwolenie” w radach gmin w powiecie biłgorajskim partia ta miała 21 przedstawicieli¹². Po wspomnianych wyborach stan posiadania Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” w samorządzie gminnym powiatu biłgorajskiego zmniejszył się do 13 radnych¹³.

Dużo mniejszym poparciem w Biłgoraju i całym powiecie cieszyła się największa partia w ruchu ludowym w pierwszym okresie niepodległości naszego państwa - Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”¹⁴. W wyborach parlamentarnych w 1922 roku, jak również 1928 żaden kandydat z listy tej partii nie uzyskał mandatu z okręgu, w skład którego wchodził Biłgoraj. Jednakże należy zauważyć, że w Biłgoraju istniało koło PSL „Piast”¹⁵. Przed wyborami samorządowymi w 1927 roku w powiecie biłgorajskim w radach gmin zasiadało 30 przedstawicieli PSL „Piast”¹⁶. Po wyborach samorządowych 1927 roku w radach gminy naszego powiatu zasiadało już tylko 12 przedstawicieli PSL „Piast”.

W powiecie biłgorajskim znacząco wpływy posiadała Polska Partia Socjalistyczna. Program PPS uchwalony w maju 1920 roku zakładał utrwalenie niepodległości Polski, pełne zjednoczenie kraju, demokratyczny system rządów, szeroki samorząd. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego w okręgu 23 obejmującym powiaty: Zamość, Biłgoraj, Janów Lubelski PPS uzyskała 15 735, uzyskując 1 mandat poselski¹⁷. W 1922 roku wynik ten był słabszy i pomimo uzyskania 13 912 głosów PPS nie wprowadziła żadnego posła z okręgu nr 27 (Biłgoraj, Zamość, Tomaszów Lubelski). Z tego w samym powiecie

biłgorajskim na socjalistów oddano 1458 głosów¹⁸. Poparcie to znacznie wzrosło w kolejnych wyborach parlamentarnych. W 1928 roku socjaliści w tym samym okręgu wyborczym zdobyli 34 234 głosy, co dało im drugą pozycję. W powiecie biłgorajskim uzyskali 9 517 głosów¹⁹.

W Biłgoraju działały również największe partie prawicowe II Rzeczypospolitej. Z ruchem narodowym związane były Związek Ludowo - Narodowy, Stronnictwo Narodowe oraz Obóz Wielkiej Polski. W powiecie biłgorajskim na NKWSD głosowało 7096 wyborców²⁰, natomiast w samym Biłgoraju 512²¹. Przed wyborami parlamentarnymi w 1922 roku doszło do porozumienia wyborczego Związku Ludowo - Narodowego, Narodowo - Chrześcijańskiego Klubu Robotniczego i Narodowo - Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego. Związana została koalicja pod nazwą Chrześcijański Związek Jedności Narodowej²². Podczas wyborów z okręgu nr 27 obejmującym powiaty Zamość, Biłgoraj i Tomaszów Lubelski koalicja ta otrzymała 11 819 głosów, w tym w samym powiecie biłgorajskim 2094 głosy²³. W samym Biłgoraju na 2163 oddane głosy na wspomnianą koalicję głosowało 471 wyborców, co dało 21,7 % oddanych głosów²⁴. 21 marca 1926 roku odbył się zjazd delegatów powiatowych ZLN w Biłgoraju.

Bardzo ograniczoną działalność w Biłgoraju prowadziło Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej - Demokracji. Chrześcijańska Demokracja podkreślała rolę religii rzymskokatolickiej jako siłę twórczą, kulturową i cywilizacyjną. Po wyborach samorządowych w 1927 roku ChD posiadała jeden mandat w radach gminnych powiatu biłgorajskiego²⁵.

Obóz sanacyjny do roku 1927 w Biłgoraju nie był reprezentowany. Ale już w 1932 roku w powiecie biłgorajskim istniało 15 kół BBWR, zrzeszając 164 członków²⁶. Po utworzeniu Obozu Zjednoczenia Narodowego większość działaczy biłgorajskiego BBWR przeszła do nowo utworzonej organizacji²⁷. OZN nie wykazało się dynamiką w swoich działaniach w Biłgoraju, jak również w całym powiecie. W latach 1937 - 1938 odnotowano jedynie 2 zgromadzenia, 1 zebranie i 1 oddział OZN w powiecie biłgorajskim²⁸.

Warto zauważyć, że podczas wyborów sejmowych w 1922 roku na drugim miejscu w powiecie biłgorajskim uplasował się Blok Mniejszości Narodowych Rzeczypospolitej Polskiej uzyskując w powiecie 9717 głosów. W całym okręgu 28 461²⁹.

Przypisy:

1. T. Rzepecki, W. Rzepecki, Sejm i senat 1922 - 1927, Poznań 1923, s. 226.
2. Tamże, s. 486.
3. Szerzej zob. A. Więzikowa, Stronnictwo Chłopskie (1926 - 1931), Warszawa 1963.
4. T. Rzepecki, K. Rzepecki, Sejm i senat 1928 - 1933, Poznań 1928, s. 63.
5. J. Szaflik, Polskie Stronnictwo Ludowe „Piaś” 1926 - 1931, Warszawa 1970, s. 281.
6. Tamże, s. 287.
7. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 200 - 201.
8. T. Rzepecki, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919 roku z życiorysami i podobiznami 311 posłów sejmowych, Poznań 1920, s. 143 - 158.
9. T. Rzepecki, W. Rzepecki, dz. cyt., s. 226 - 227.
10. T. Rzepecki, K. Rzepecki, dz. cyt., s. 63.
11. W 1922 roku PSL „Wyzwolenie” otrzymało w powiecie zamojskim 14 254 głosy, a w powiecie tomaszowskim 8526. T. Rzepecki, W. Rzepecki, dz. cyt., s. 226. W 1928 roku w powiecie zamojskim PSL „Wyzwolenie” otrzymało 9687 głosów, a w tomaszowskim 4856. T. Rzepecki, K. Rzepecki, dz. cyt., s. 63.
12. J. Szaflik, dz. cyt., s. 281.
13. Tamże, s. 287.
14. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 201.
15. Tamże, s. 281.
16. Tamże, s. 283.
17. T. Rzepecki, dz. cyt., s. 143 - 158.
18. T. Rzepecki, W. Rzepecki, dz. cyt., s. 120 - 132, 213 - 230.
19. T. Rzepecki, K. Rzepecki, dz. cyt., s. 63.
20. T. Rzepecki, dz. cyt., s. 157.
21. E. Maj, Narodowa Demokracja w województwie lubelskim w latach 1918 - 1928, Lublin 2002, s. 57.
22. Tamże, s. 121.
23. T. Rzepecki, W. Rzepecki, dz. cyt., s. 225.
24. E. Maj, Narodowa..., s. 137.
25. J. Szaflik, dz. cyt., s. 287.
26. J. Jachymek, dz. cyt., s. 133.
27. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 205.
28. J. Jachymek, dz. cyt., s. 266.
29. T. Rzepecki, W. Rzepecki, dz. cyt., s. 226.

Było...

Mapa (nie)pamięci-nowy projekt Magdy Kawy

Mapa (nie)pamięci to próba spojrzenia na biłgorajską społeczność żydowską przez pryzmat jej obecnych mieszkańców. Część z nich miała żydowskich kolegów i koleżanki, chodziła z nimi do szkoły, odwiedzała ich w domach - tak o swoim projekcie mówi Magdalena Kawa.

Autorką koncepcji projektu i wykonania jest urodzona w Biłgoraju Magdalena Kawa, absolwentka politologii oraz turystyki i rekreacji, doktorantka z zakresu holokaustu w dyskursie publicznym. Obecnie pracuje w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie i współpracuje ze Stowarzyszeniem Dla Ziemi, w którym zajmuje się edukacją międzykulturową. Współtworzyła Fundację Instytut Kultury Cyfrowej organizując projekty z zakresu edukacji medialnej.

Projekt był realizowany od lipca do grudnia 2015 roku w ramach przyznanego stypendium z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jak podkreśla autorka projektu, dla wielu mieszkańców Biłgoraja żydowscy mieszkańcy to część historii lokalnej miasteczka, o której chcą pamiętać i dzielić się swoją wiedzą w tym obszarze. Historia miasta w dużej mierze nawiązuje do historii polskich Żydów. Po II wojnie światowej krajobraz miasteczka diametralnie się zmienił, a pamięć o mieszkańcach żydowskiego pochodzenia została zatarta. Od kilkunastu lat trwa jej przywracanie. - Celem Mapy(nie) pamięci jest próba zebrania wspomnień i historii związanych z biłgorajskimi Żydami i opracowanie ich w formie elektronicznej. O opowieści o nieistniejącym już mieście żydowskim poprosiłam także osoby, które urodziły się już po wojnie i ich pamięć na temat żydowskiej historii Biłgoraja jest zapożyczona od innych. W ten sposób powstała subiektywna mapa pamięci lub niepamięci- dodaje Kawa.

Nadleśnictwo Biłgoraj ma nowego nadleśniczego.

Po ponad pięcioletniej przerwie na funkcję nadleśniczego Nadleśnictwa Biłgoraj wrócił inż. Piotr Mróz. Mróz nadzorował biłgorajskie lasy w latach 2006 - 2009. Zastąpił go na tym stanowisku w styczniu 2010 roku inż. Leszek Turczyński, a następnie inż. Marian Kudelka. Zmiany na stanowisku nadleśniczego dotknęły nie tylko Nadleśnictwa Biłgoraj. Zmieniono "szefów" Lasów Państwowych w Nadleśnictwach w Puławach, Zwierzyńcu, Chotyłowcu, Białej Podlaskiej, Międzyrzeczu i Nowej Dębie. Zastępcą nadleśniczego w Biłgoraju nadal jest inż. Leszek Turczyński.



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Wpływ wydarzeń 1905 roku na rozwój świadomości narodowej mieszkańców Zamojszczyzny

Wydarzenia roku 1905 dla mieszkańców całego Królestwa Polskiego były niezmiernie ważne. O ukazie religijnym z 1905 roku pisałam już na łamach „Tanwi” kilka numerów temu. Car Mikołaj II 17(30) października 1905 r., pod wpływem wcześniejszych wydarzeń rewolucyjnych, wydał manifest konstytucyjny, który w swej treści zawierał dużo obietnic, m.in. dopuszczenie chłopów i robotników do wyborów do Dumy.

Manifest zapowiadał też liczne swobody obywatelskie, takie jak nietykalność osobistą, wolność sumienia, słowa, zgromadzeń i związków. Dla Polaków manifest ten, po ukazie kwietniowym, zapewniającym swobody religijne, był kolejnym dokumentem, niejako obietnicą swobód politycznych i nadzieją na możliwość rozwijania polskości.

Niebawem jednak sytuacja uległa zmianie. Ilość związanych z tym ukazem manifestacji patriotycznych w całym Królestwie Polskim i silnie rozwijający się ruch rewolucyjny doprowadziły do tego, że już w listopadzie (28 X (10 XI)) car wprowadził stan wojenny i tym samym liczne obostrzenia - zakaz jakichkolwiek zgromadzeń itp. To spowodowało, że aktywność społeczeństwa polskiego została wstrzymana.

Pod koniec 1905 r. i później miały miejsce na Zamojszczyźnie różnorodne przejawy „niepoprawności politycznej”, np. agitacja antypaństwowa, strajki rolne, walki chłopów o ziemię, manifestacje polityczne, zebrania gminne, strajki szkolne, niszczenie szyldów i drogowskazów z napisami w j. rosyjskim, napady na sklepy, urzędy gminne i poczto-we, itp.

W latach 1905-1906 miały miejsce wystąpienia chłopskie w co najmniej dziesięciu gminach powiatu biłgorajskiego. Chłopi występowali na zebraniach, opowiadając się przede wszystkim za polsnością samorządu. W związku z tym były przeprowadzane

kontrole prawomyślności zebrań gminnych, np. w Krzeszowie i Majdanie Sopockim. W powiecie biłgorajskim dokonano licznych aresztowań - m.in. w gm. Biszczu, Potok Górny, Łukowa i Majdan Sopocki.

Na zebraniach gminnych występowano z żądaniami polonizacji szkół i urzędów gminnych. Żądania takie wysunięto m.in. we Frampolu w powiecie zamojskim. Żądanie, aby w urzędzie gminnym był używany język polski i by urzędnicy, tacy jak wójt i pisarz gminny byli katolikami, wysunięto również w gminie Potok Górny w powiecie biłgorajskim, która była gminą zamieszkałą przez ludność polsko-ukraińską. Podobna sytuacja miała miejsce w gminie Biszczu, gdzie domagano się nauczyciela katolika oraz pisania protokołów i korespondencji po polsku.

Z drugiej jednak strony, niekiedy, przynajmniej w sposób oficjalny, popierano politykę władz rosyjskich. W 1905 r. miało miejsce (m.in. w gm. Puszcza Solska i Wola Różaniecka w powiecie biłgorajskim) wysyłanie adresów wiernopoddańczych do cara przez ludność prawosławną z inicjatywy duchowieństwa prawosławnego. Pod zapewnieniami wierności podpisało się 7 488 osób.

Niektórzy Polacy popadali w konflikt z władzami rosyjskimi za śpiewanie pieśni - przykładowo pod koniec 1905 r. we Frampolu karczmarz Jan Kowalik śpiewał „pieśń polityczną”: „Jeszcze

wódka nie skwaśniała, póki ją pijemy, jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy”, karczmarz wyrażał się też obraźliwie o wszelkich urzędnikach, za co karczma została zamknięta. We Frampolu pod koniec 1905 r. doszło też do zniszczenia pomnika cara Aleksandra II został on oblany czerwoną farbą, sprawców nie udało się odnaleźć.

Jesienią 1905 r. na Zamojszczyźnie miały miejsce liczne strajki w szkołach. Rodzice, w ramach walki o możliwość nauczania w języku polskim, nie posyłała dzieci do szkół. Także w powiecie biłgorajskim w 1905 r. doszło do strajku szkolnego. Strajkowano w szkołach w Krzeszowie i Aleksandrowie. Do ogólnokrajowego strajku przyłączyły się także dzieci ze szkół biłgorajskich. Około 100 dzieci porzuciło zajęcia w szkołach miejskich i zapisało się na kursy prowadzone przez Polską Macierz Szkolną, która chciała zorganizować tu szkołę. Władze rosyjskie oczywiście nie zezwoliły na to.

Działalność tych lewicowych organizacji starało się neutralizować Stronnictwo Narodowe, do którego należało wielu pracowników Ordynacji Zamojskiej. Stronnictwo głosiło bliskie każdemu Polakowi hasła: język polski w szkole, gminie i urzędzie, polscy urzędnicy, przechodzenie z prawosławia na katolicyzm. W Biłgoraju i okolicy pracę prowadzili miejscowi księża, m.in. ks. dziekan Czesław Koziołkiewicz, w Józefowie, Łuko-

wej, Górecku Kościelnym, Majdanie Sopockim koła takie założył T. Łuczycki, działacz Stronnictwa.

Na jesieni 1905 r. w bardzo wielu miejscowościach dochodziło do patriotycznych manifestacji, wielokrotnie organizowano je w obrębie kościoła, np. po nabożeństwach, wykorzystywano flagi narodowe. Manifestacje te były związane ze wspomnianym już ukazem „wolnościowym” z 17 (30).10.1905 r., po którym społeczeństwo polskie było przekonane, że zbliża się czas uzyskania pełnych swobód politycznych. Taka manifestacja odbyła się m.in. w Biłgoraju (2.11.)- w kościele śpiewano pieśni patriotyczne, m.in. „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Boże coś Polskę”. Miejscowy lekarz, Jan Używiński, mówił po nabożeństwie, że teraz Polakom dana została wolność, a całe jego przemówienie było antycarskie. Korespondent z Biłgoraja tak opisał ówczesne wydarzenie: "Po ogłoszeniu pseudokonstytucji, miasto nasze jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniło swą fizjonomię. Gnębiona przez tyle lat polskość, jak wezbrana rzeka, gdy zerwie tamy, z żywiołową siłą wylała się na ulice miasta i szeregiem wspaniałych manifestacji dała wyraz przepelniającym ją uczuciom. Panująca dotąd moskiewszczyzna w jednym dniu zepchnięta została w zakamarki i zaułki miejskie. Żywo krzątać się poczęto nad zorganizowaniem Koła Macierzy Szkolnej, Szkoły Polskiej, Czytelni etc. Pulsujące atoli szybkim tętnem życie stłumione zostało ogłoszeniem stanu wojennego. Rozpoczęły się rewizje i aresztowania; rozbudzona inicjatywa zamrzeć lub szukać ujścia w tajnej robocie musiała. Moskiewszczyzna pozornie znów wzięła górę, mamy atoli nadzieję, że nie na długo".

W innych miejscowościach, szczególnie tam, gdzie działali dzierżawcy i pracownicy Ordynacji Zamojskiej, również miało

miejsce wiele wydarzeń. W wielu kościołach na terenie powiatu biłgorajskiego znajdowały się flagi narodowe z białym orłem i napisem „Boże zbaw Polskę” (np. w Tarnogrodzie i Hucie Krzeszowskiej), flagi takie były także w Krzeszowie i Potoku Górnym. W kościele w Łukowej przy ołtarzu znajdowała się polska chorągiew. Nierzadko, przy okazji przyniesienia chorągwi, odbywały się nie tylko nabożeństwa, ale i procesje wokół kościoła, m.in. w Łukowej i Tarnogrodzie. Te chorągwie i flagi z reguły były darowane przez dzierżawców okolicznych folwarków ordynackich, jak np. w Łukowej, gdzie ufundował ją Marek Matczyński - dzierżawca folwarku Chmielek. Na chorągwi z jednej strony było wyobrażenie twarzy Matki Boskiej Częstochowskiej, z drugiej jednogłowy orzeł i napis „Boże zbaw Polskę”. Przed nabożeństwem w kościele w Łukowej Matczyński namawiał chłopów, żeby nie posyłali dzieci do rosyjskich szkół. Później, w czasie mszy, śpiewano tam „Boże coś Polskę”. W Tarnogrodzie natomiast wyprowadzono siłą z kościoła strażnika ziemskiego. W kościele w Józefowie pracownicy ordynacy, Wróblewski i Kiełbasa, rozdawali ludności teksty polskich pieśni narodowych i religijnych. Wróblewski przyniósł też do kościoła biało-czerwony sztandar z napisem „Boże zbaw Polskę”; obaj zostali za to aresztowani. Podobna sytuacja miała miejsce w Hucie Krzeszowskiej, gdzie przyniesiono do kościoła czerwony sztandar z wizerunkiem orła białego i po nabożeństwie procesjonalnie obniesiono go wokół świątyni.

Oprócz wystąpień o charakterze patriotycznym przez cały 1905 r. miały miejsce na Zamojszczyźnie konflikty o lasy pomiędzy Ordynacją Zamojską, największym posiadaczem ziemskim na tym terenie, a chłopami. Konflikty spowodowane były nieuregulowanymi sporami serwitu-

towymi, w związku z czym chłopom nie dopuszczali do wyrębów lasów przez robotników leśnych. Jako, że w przeważającej większości wsi na tym terenie serwituty były ciągle nieuregulowane, dochodziło do konfliktu interesów - ludność wiejska chciała móc realizować swoje prawa serwitutowe, ordynacja czuła się natomiast jedynym właścicielem lasów, których współwłaścicielami czuli się też chłopom. Walka o lasy przybrała największe rozmiary w latach 1905 - 1906. Liczba wystąpień chłopskich na tym terenie na tle serwitutowym ciągle wzrastała. W 1904 r. takich przypadków było na Zamojszczyźnie 857, w 1905 r. 1007, natomiast rok później już 1204. Chłopi w ramach walki o prawa serwitutowe uniemożliwiali wyręby dokonywane przez firmę „Franke”, pracującą na rzecz ordynacji. Tak było m.in. we wsiach Aleksandrów, Lipowiec, Gózd, Kiszki, Łazory i Babice. Chłopi najczęściej przepędzali robotników leśnych z wyrębów i wywracali wozy z drzewem, by nie dopuścić do wywózki. Ludność występowała nierzadko solidarnie, całymi wsiami. W tych latach chłopom wielokrotnie samowolnie dopuszczali się zbiorowych wyrębów, masowo wycinali i wywozili drzewa z lasów, wypasali też chłopskie bydło w miejscach niedozwolonych, przez co ordynacja miała duże straty. Problemy z serwitutami ciągnęły się do lat trzydziestych XX wieku, a więc do momentu, kiedy wydzielono lasy chłopskie.

Wydarzenia związane z rewolucją 1905 - 1907 pokazują szybki rozwój świadomości narodowej i postaw patriotycznych tutejszej ludności. ■



Piotr Kupczak



poeta i regionalista; należy do Tarnogrodzkiego Towarzystwa Regionalnego; od 2002 r. współpracuje z „Kwartalnikiem Tarnogrodzkim”, w którym publikuje artykuły o tematyce

regionalnej.

Jest autorem trzech tomów wierszy. Laureat nagrody „Łabędzie Pióro” za poezję.

W KRĘGU POEZJI GRAŻYNY CHROSTOWSKIEJ

Na Zamku Lubelskim od kilkunastu lat organizowany jest Wojewódzki Konkurs Recytatorsko-Krasomówczy „W kręgu poezji Grażyny Chrostowskiej, lubelskiej przedstawicielki pokolenia Kolumbów”. Konkurs objęty jest honorowym patronatem Lubelskiego Kuratora Oświaty i Prezydenta Miasta Lublin. Uczestnikami recytatorskich zmagają się uczniowie gimnazjów i szkół średnich Lubelszczyzny. Jesienią ubiegłego roku w Lublinie odbyła się XIII edycja tego konkursu, w którym z powodzeniem zaprezentowały się uczennice z Biłgoraja.

Ideą przewodnią konkursu jest zapoznanie młodzieży z losami więźniów Zamku Lubelskiego i kobiecego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück podczas okupacji niemieckiej. Jedną z takich więźniarek była Grażyna Chrostowska, poetka i działaczka lubelskiego ruchu oporu, która z wyrokiem śmierci trafiła do Ravensbrück i tam zginęła. Świadectwo trudnego obozowego życia zachowało się w jej wierszach. Konkurs pragnie spopularyzować wybitną twórczość tej wrażliwej, i niestety jeszcze zbyt mało znanej, lubelskiej poetki. Konkurs poświęcony Chrostowskiej przyczynia się do propagowania wśród młodego pokolenia postawy patriotyzmu i kształtuje wrażliwość na piękno ojczystego języka. Zwraca także uwagę na istotną relację pomiędzy życiem narodu a twórczością literacką.

Pomysł zorganizowania konkursu zrodził się w Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem” w Lublinie, które jest oddziałem Muzeum Lubelskiego. Od chwili utworzenia tej placówki w 1979 roku mieści się ono w celach byłego aresztu gestapo przy ul. Uniwersyteckiej 1. Właśnie w tym więzieniu przez kilka miesięcy 1941 roku przetrzymywana była młodziutka Grażyna Chrostowska. Muzeum zajmuje się upamiętnieniem martyrologii ludności Lubelszczyzny w okresie okupacji niemieckiej (1939-1944), kiedy na Zamku i w domu „Pod Zegarem” funkcjonowało więzienie. Główną ekspozycję stanowią cele więzienne i korytarz dawnego aresztu gestapo. W jednej z cel odznaczono stan wyposażenia z lat 1940-1944 r., a w dwóch innych spod warstwy tynku odkryto kilka inskrypcji pozostawionych przez więźniów. Zobaczyc można także karcer-

ciemnię. Ponadto prezentowane są fragmenty relacji z przesłuchań, a także wykazy i fotografie więźniów, którzy zginęli w egzekucjach bądź w obozach koncentracyjnych.

W muzeum znajduje się także ekspozycja poświęcona martyrologii młodzieży Lublina i harcerstwa Lubelszczyzny 1939-1945. Szczególnie interesujące są materiały dotyczące walki lubelskiej młodzieży z okupantem niemieckim. Fotografie, noty biograficzne i pamiątki osobiste 167 młodych ludzi, którzy zginęli na Zamku, Majdanku, Ravensbrück, Auschwitz, w Powstaniu Warszawskim i innych miejscach zagłady. Wśród nich znajdują się pamiątki po Grażynie Chrostowskiej i jej siostrze Apolonii. Na ścianie przy celi, w której więziono obie siostry wypisany jest fragment jej wiersza „Smutek”:

W zasiekach martwe druty

raniań wschodzące słońce

To samo...

W dalekim horyzoncie

A myśl

wciąż bliżej końca.

Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem” posiada ponadto pokaźny zbiór listów, grypsów i kart pocztowych więźniów politycznych Zamku. Więźniowie wysyłali je z więzienia, a także z obozów koncentracyjnych, do których trafiali.

Chcąc przedstawić postać patronki konkursu Grażyny Chrostowskiej nie sposób nie wspomnieć o innych więźniarkach, które z więzienia na Zamku Lubelskim trafiły do kobiecego obozu w Ravensbrück. Pierwszy transport więźniarek, działaczek ruchu oporu wyruszył z Lublina 4 kwietnia 1941 roku. Najbardziej znany, a zarazem najliczniejszy, bo było w nim 150 kobiet, to ten z 21 września 1941 r., dołączyły do niego

w Warszawie więźniarki z Pawiaka. Kolejny transport, w którym było 56 kobiet odbył się 30 maja 1942 r. Były wśród nich dziewczyny potraktowane później jak "króliki doświadczalne", na których przeprowadzano eksperymenty medyczne. Ostatni, tak zwany ewakuacyjny, z grupą 55 kobiet wyruszył do obozu 22 maja 1944 roku. W sumie do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück wywieziono 300 więźniarek politycznych z Zamku Lubelskiego. Wszystkie te kobiety zaangażowane były w ruch oporu i stanowiły niewątpliwie kwiat inteligencji Lubelszczyzny. To właśnie dzięki nim polski barak w Ravensbrück zaczął tętnić życiem duchowym. Organizowano tajne nauczanie, rozwijało się życie kulturalne i nawiązywała się niespotykana w innych obozach solidarność.

Grażyna Chrostowska urodziła się 20 września 1921 r. w Lublinie. Miała starszą o rok siostrę Apolonię. Jej matka Wanda zmarła, gdy miała zaledwie jedenaście lat. Obie dziewczęta wychowywały się pod opieką ojca. Michał Chrostowski był żołnierzem Legionów Polskich, a po I wojnie światowej pracował jako nauczyciel w prywatnym Gimnazjum Heleny Czarnieckiej. Uczęszczały tam także obie córki Chrostowskich. Grażyna interesowała się literaturą, należała do kółka literackiego, pasjonowała się filmem, udzielała w szkolnym teatryku i należała do drużyny harcerskiej. Od wczesnych lat szkolnych pisała - początkowo fraszki i kupy - a później wiersze. Była bystra i inteligentna, mimo to powtarzała drugą klasę gimnazjum. Zmiana koleżanek wpłynęła na nią pozytywnie, w nowej klasie znalazła bratnie dusze. Miała też dziewczęce kom-

pleksy, zwłaszcza przez to, że się jąkała. Czytała dużo książek i to spoza listy obowiązkowych lektur. Pisała do lubelskiego pisemka młodoliterackiego "W słońce". O wiele bardziej wołała pisać niż mówić. Właśnie w pisaniu wierszy znalazła najlepszy sposób wyrażania siebie.

W czasie okupacji niemieckiej rodzina Chrostowskich zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Michał Chrostowski był jednym z organizatorów Komendy Obrońców Polski, która była pierwszą w Lublinie grupą ruchu oporu. Od początku, czyli od września 1939 r. Grażyna i jej siostra Pola również należały do tej organizacji. Zajmowały się redagowaniem i kolportowaniem nielegalnego pisma „Polska Żyje”. W styczniu 1941 r. w Warszawie została aresztowana Pola i osadzono ją w lubelskiej siedzibie Gestapo „Pod Zegarem”. Mimo ostrzeżeń Michał Chrostowski nie zrezygnował z widzeń z córką. Podczas wizyty w areszcie 8 maja 1941 r. zatrzymano go razem z córką Grażyną. Michał Chrostowski został wywieziony do obozu w Auschwitz i tam zgładzony. Apolonia i Grażyna po kilkumiesięcznym śledztwie zostały osadzone w więzieniu na Zamku. Z Lublina z wyrokiem śmierci 23 września 1941 r. obie wywiezione zostały do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück. W obozie Grażyna Chrostowska jako więźniarka numer 7714 trafiła do baraku razem z setkami innych polskich kobiet. Pracowała przy wyrobie słomianych ocieplaczy na żołnierskie buty. Koszmar obozowego życia opisywała w swojej poezji, która poraża wnikliwością obserwacji i prostotą. W poruszającym wierszu zatytułowanym „Obczyzna” żali się:

Czy jesteśmy, czy trwamy? Wciąż jeszcze ci sami -

Istnienia swego nie czuję, nie widzę, nie śledzę,

Na obcej twardej ziemi zostawiamy ślady

Płytsze od bezpamięci,

Byliśmy tu i nic więcej.

Wiersze Chrostowskiej mimo zawartej w nich tęsknoty i bólu, dodawały współwięźniarkom otuchy. Uczyły się ich na pamięć i recytowały w trakcie wyczerpujących wielogodzinnnych apeli. Grażyna Chrostowska została wraz z siostrą Apolonią i kilkoma innymi więźniarkami z Lubelszczyzny rozstrzelana w jednej

egzekucji 18 kwietnia 1942 roku na terenie KL Ravensbrück. Podobno tego dnia napisała swój ostatni wiersz „Niepokój”:

Przyczajony łęk w sercu. Tęsknota, tęsknota...

Chcę chodzić po rozmokłych, po dalekich drogach,

Śłuchać szumu wichrów, łowić oddech wiosny,

Czuć najgłębiej, odnaleźć ciszę miłości.

Z całej twórczości poetyckiej Grażyny Chrostowskiej zachowało się niewiele. Wiadomo, że Chrostowska pisała w trakcie całego pobytu w obozie i pisała systematycznie. Kilka kartek z wierszami odesłano rodzinie wśród rzeczy osobistych po egzekucji. Wiele zapisanych wierszy przetrwało wojnę ukrytych w słoiku i zakopanych przez więźniarki jeszcze przed śmiercią poetki. Kilkanaście spisały raven-sbriczanki z pamięci wiele lat po wojnie. W sumie ocalało 70 utworów, które znalazły się w książce „Jakby minęło już wszystko” wydanej w 2002 roku pod redakcją Alojzego Leszka Gzelli.

Niedostępność wierszy Grażyny Chrostowskiej sprawiła, że jest ona mało znaną poetką tamtego okresu. Konkurs poświęcony jej twórczości pragnie spopularyzować jej poezję i przesłanie życia więźniarek raven-sbrückiego obozu. Dobrze się stało, że kilkanaście lat temu powstała taka inicjatywa. Pomysłodawczynią konkursu jest Barbara Oratowska kierownik Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem” w Lublinie i znakomita znawczyni kobiecego ruchu oporu w czasie II wojny światowej. W organizacji turnieju wspierają ją nauczyciele trzech lubelskich szkół: LO im. S. Sempołowskiej, Gimnazjum nr 7 im. Jana Kochanowskiego oraz Gimnazjum nr 8, które nosi imię G. Chrostowskiej.

Uczestnicy konkursu przygotowują jeden wiersz Chrostowskiej i fragment prozy spośród proponowanych lektur o tematyce obozowej. Turniej ze względu na dużą liczbę uczestników odbywa się w dwóch etapach. W ubiegłorocznej edycji konkursu eliminacje odbyły się 19 października oddzielnie dla gimnazjalistów i uczniów szkół średnich. Wzięły w nich udział także trzy uczennice z Biłgoraja, a dwie zakwalifikowały się do finału. Rozstrzygnięcie XIII edycji Wojewódzkiego

Konkursu Recytatorsko Krasomówczego „W kręgu poezji Grażyny Chrostowskiej, lubelskiej przedstawicielki pokolenia Kolumbów” nastąpiło 22 października 2015 roku w Galerii Malarstwa Polskiego XVII-XIX wieku na Zamku Lubelskim. Wiersze i prozę prezentowało siedmioro gimnazjalistów i ośmioro licealistów Lubelszczyzny. Prezentacjom przysłuchiwało się jury w składzie: Alicja Jachiewicz Szmidt - aktorka, przewodnicząca jury, Krystyna Zajac - była więźniarka obozu w Ravensbrück, Barbara Oratowska - kierownik Muzeum Martyrologii Pod Zegarem, Jolanta Polańska - kierownik Działu Edukacji Muzeum Lubelskiego, oraz redaktor Alojzy Leszek Gzella. Wśród laureatów znalazły się obie uczennice z Biłgoraja. Aleksandra Rybak, uczennica Powiatowego Gimnazjum w Biłgoraju zdobyła III miejsce w kategorii gimnazjalnej. Wyróżnienie otrzymała także Barbara Grzywna, uczennica Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju w kategorii szkół ponadgimnazjalnych. W opinii jury wszyscy uczestnicy prezentowali wysoki poziom kultury słowa i wrażliwości artystycznej.

W Biłgoraju nastąpił niejako epilog tych recytatorskich zmagania. Laureatki konkursu z całą grupą młodzieży uczestniczącej w Biłgorajskim Centrum Kultury w zajęciach z kultury słowa zaproszeni zostali do udziału w konferencji zorganizowanej przez Bibliotekę Pedagogiczną w Biłgoraju. Konferencja poświęconą była pamięci więźniarek obozu w Ravensbrück. Młodzież zaprezentowała na niej program, na który składały się wiersze Grażyny Chrostowskiej i wspomnienia Wandy Półtawskiej. W ten sposób zrealizowała się idea przewodnia konkursu, a przede wszystkim dociera do nas przesłanie polskich kobiet więzionych w KL Ravensbrück. ■



Marek Szubiak



dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS "Tanew". Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzezi nadziei”

Warunki do godnej, spokojnej starości spełnia w Biłgoraju Dom Pomocy Społecznej dla Kombatantów, zwany w środowisku Domem Kombatanta. W grudniu tego roku minie 15 lat od jego utworzenia. Potrzebę powstania takiego obiektu nasuwało samo życie. Ziemia biłgorajska, kolebka ruchu oporu w czasie II wojny światowej obfitowała w ogrom ofiar. Pozostało też z tych czasów wielu weteranów walk, żyjących niekiedy w trudnych warunkach. Dla takich ludzi i innych potrzebujących opieki i pomocy powstał właśnie Dom Kombatanta.

Budowanie

Dom zlokalizowano w dawnym budynku biurowym przy ul. Gen. Bora-Komorowskiego, zlikwidowanego Biłgorajskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Do użyteczności tego budynku konieczna była adaptacja i przebudowa. Rozpoczęto więc roboty budowlane. Organizatorem oraz pierwszym dyrektorem obiektu był mgr Krzysztof Żbikowski, oto jak wspomina ten okres:

- 22 października 2001 roku zostałem powołany na stanowisko dyrektora przez ówczesny Zarząd Powiatu z zadaniem prawie niemożliwym uruchomienia Domu Kombatanta do końca roku - czasu nie było dużo. W budynku trwały prace remontowe i adaptacyjne. Po rozmowach z wykonawcą panem Marianem Larwińskim ustaliliśmy, że prace mają się skupić na wykończeniu pierwszego piętra budynku, tak aby na początek grudnia 2001 roku był gotowy do przyjęcia pierwszych mieszkańców. Zainteresowanie rosnęło i kandydaci do zamieszkania odwiedzali plac budowy. W tym okresie również trwała rekrutacja załogi do pracy w DPS. Należy zaznaczyć, że w regionie nie było tego typu jednostki. Trzeba było wypracować własne zamierzenia i strategię pozyskiwania przyszłych mieszkańców. Dużą pomoc i zaangażowanie

OAZA GODNOŚCI

Czas nieubłaganie wprowadza nas w kolejne etapy życia. Kiedy przychodzi starość ze swoimi cechami, poszukujemy swego miejsca odpoczynku, spokoju i bezpieczeństwa. Dobra polska tradycja nakazuje szacunek, troskę i opiekę najbliższych nad ludźmi starszymi. Bywają jednak przypadki negatywne, kiedy osoba w podeszłym wieku zostaje osamotniona, opuszczona lub jest „ciężarem” dla rodziny. Z pomocą przychodzi wtedy społeczność samorządowa w postaci opieki społecznej, organizując w miarę przyzwoite i godne warunki bytowania.

wyказал z-ca dyrektora pan Wiesław Różyński obecnie Wójt Gminy Biłgoraj, jak też cała kadra. Dzięki temu udało się już 12 grudnia 2001 roku przyjąć do DPS na pierwsze piętro, pierwszych mieszkańców i rozpocząć działalność. Należy tutaj wspomnieć dużą pomoc i zaangażowanie emerytowanego dyrektora Domu Pomocy Społecznej w Teodorówce pana Henryka Zajęca. W trakcie rozmów z dziekanem Parafii św. Marii Magdaleny ks. Janem Maksimem, po uwzględnieniu wniosków mieszkańców osiedla Piaski i akceptacji zarządu powiatu, została wykonana kaplica dla mieszkańców Domu Kombatanta, tak aby mogli brać udział również w mszach św. i innych uroczystościach mieszkańcy osiedla. Dużą pomoc ofiarował też ks. prof. Franciszek Greniuk, kanclerz Kurii Zamojsko Lubaczowskiej. Rok 2002 to czas intensywnej pracy rekrutacji załogi ale przede wszystkim mieszkańców Domu. Po uzgodnieniach ustalono termin oficjalnego otwarcia w dniu 11 listopada 2002 roku i termin ten został dotrzymany, choć jeszcze trwały drobne roboty wykonawcze, ale pierwsi kombatanci już zamieszkali. Dom przeznaczony był dla 80 osób w podeszłym wieku, kobiet i mężczyzn. Zamieszkali tu kombatanci, osoby będące ofiarami represji wojennych i okresu powojennego oraz wdowy i wdowcy po tych osobach, również osoby w podeszłym wieku wymagające całodobowej opieki. Stopniowo zasiedlano wszystkie kondygnacje. W Święto Niepodległości uroczystość rozpoczęła mszą świętą w nowo oddanej kaplicy DPS. Celebrował ks. bp. prof. Jan Śrutwa, ordynariusz Diecezji Zamojsko - Lubaczowskiej w asyście ks. dziekana Jana Maksima, proboszcza parafii pw. św. Marii Magdaleny w Biłgoraju (do której należy kaplica w Domu Kombatanta). Kaplica została poświęcona, jak też wszystkie pomieszczenia. W uroczystości uczestni-

czył m.in. Jan Kołtun, wiceminister Urzędu ds. Kombatantów, przedstawiciele władz samorządowych, środowisk kombatanckich z całego województwa, kluby seniora, kierownicy biłgorajskich instytucji i firm, liczna reprezentacja mieszkańców DPS w Teodorówce. Tak rozpoczęła się i trwa nadal działalność domu dla kombatantów. Zmieniają się ludzie, ale ten dom służy kolejnym pokoleniom. Mam nadzieję, że Dom Kombatanta to miejsce przyjazne dla naszych seniorów, bo człowiek dojrzały, który przeżył dziesięciolecie, potrzebuje czasu dla siebie, spokoju i towarzysstwa nawet opieki i życzliwości a jednocześnie chce być samodzielny w tym wszystkim na co pozwala mu stan zdrowia. W tym domu to znajduje.

Zasoby

Dom Kombatanta jest jednostką organizacyjną Starostwa Powiatowego w Biłgoraju. Budynek czteropiętrowy, bez barier architektonicznych, wyposażony w windę osobową, niezbędne podjazdy dla osób na wózkach i niepełnosprawnych, system przyzywowy w pokojach i monitoring. Otoczenie budynku stanowi piękny ogród parkowy, szczególnie dobrze prezentujący się w porze letniej, pełen drzew, roślin ozdobnych i kwiatów. Jest efektem pracy pracowników i pensjonariuszy chętnie przebywających w tym otoczeniu. Budynek ma 45 pokoi. Najwięcej - jedno i dwu - osobowych z łazienkami i aneksami kuchennymi. Na każdym piętrze jest salka telewizyjna i pomieszczenie socjalne. Budynek mieści też niezbędne gabinety do terapii zajęciowej, do fizjoterapii, hydroterapii oraz stołówkę z całodziennym wyżywieniem, kaplicę i zaplecze techniczne. Gabinety wyposażone są w nowoczesny sprzęt i urządzenia. Do dyspozycji pensjonariuszy jest specjalnie przystosowany mikrobus do przewozu dziewięciu osób.

Organizacja Domu Kombatanta, poza działami typu administracyjnego (księgowość, obsługa), opiera się głównie na dziale świadczeń opiekuńczo - terapeutycznych i rehabilitacji. Zatrudnieni tu pracownicy socjalni, terapeuci, pielęgniarki, opiekunowie, psycholog i inni stanowią podstawową kadrę kontaktu z pensjonariuszami. Łącznie w Domu Kombatanta zatrudnionych jest 47 pracowników. Pracuje tu wykwalifikowana kadra, dobrze przygotowana do realizacji trudnych zadań opiekuńczych, wymagających najczęściej indywidualnego podejścia do pensjonariusza. Usługi opiekuńcze obejmują całonocną opiekę pielęgniarską. Kontakt z lekarzem rodzinnym jest zapewniony dwa razy w tygodniu. Do dyspozycji jest też lekarz psychiatra. Na konsultacje i badania specjalistyczne, pensjonariusze dowożą się do przychodni i szpitali w innych miastach (Zamość, Janów Lub., Lublin, Rzeszów i innych). Bardzo pomocne okazuje się wsparcie podopiecznych przez psychologa w trudnych i kryzysowych sytuacjach osobistych. Usługi rehabilitacyjne obejmują kinezyterapię, fizykoterapię i hydroterapię w gabinetach specjalistycznych. W ramach opieki rehabilitacyjnej pensjonariusze odbywają ćwiczenia specjalistyczne pozwalające na łagodzenie schorzeń, utrzymanie niezbędnej sprawności fizycznej jak też usprawniające dla osób leżących. Szczególnie korzystne dla pensjonariuszy są zabiegi z zakresu fizykoterapii obejmujące elektrolecznictwo, magnetoterapię, laseroterapię, światłolecznictwo, ultradźwięki i krioterapię. Hydroterapia to zabiegi w środowisku wodnym masaż wirowe i podwodne, kąpiele perełkowe całego ciała.

Czas wolny pensjonariusze mogą wypełniać w formach terapii zajęciowych. Działa tu chór, kapela, klub filmowy. Stosowana jest muzykoterapia. Odbywają się spotkania biblioteczne, zajęcia świetlicowe, kulinarne i inne dla rozwoju zdolności artystycznych i manualnych pensjonariuszy. Owoce tego są nagrody i wyróżnienia zdobywane na konkursach i przeglądach. Na przykład ostatnio; zdobycie I miejsca na X Lubelskim Przeglądzie Rękodzieła i Twórczości Plastycznej Seniorów i Osób Niepełnosprawnych, czy zdobycie II miejsca przez pana Krzysztofa Rojka, znanego gimnastyka w Przeglądzie twórczości Seniorów i Osób Niepełnosprawnych i wiele innych. Obok tego rodzaju zajęć, prowadzona jest szeroka działalność kulturalno-oświatowa i integracyjna.

Pensjonariusze z pomocą pracowników przygotowują inscenizacje okolicznościowe i liturgiczne jaśółka, misteria, wieczornice z kolędami i pieśniami. W ramach kontaktów integracyjnych organizowane są spotkania z pensjonariuszami innych domów pomocy społecznej (z Janowa Lub. Szczepieszyna, Teodorówki, Tyszowiec, Krasnegostawu, Ruskich Piask i innych). Istnieje współpraca z klubami seniorów: „Złota Jesień”, „Złoty Wiek” oraz Uniwersytetem II Wieku. Trwa współpraca z Medycznym Studium Zawodowym oraz domami i ośrodkami kultury. Osobliwością Domu Kombatanta jest obszerna kaplica pw. św. Ojca Pio. Odbywają się tu codziennie msze św., oraz nabożeństwa okresowe łącznie z odpustem ku czci św. Ojca Pio. Jest zapewniona pełna opieka duszpasterska. We wrześniu 2015 r. kaplicę odwiedził i modlił się z mieszkańcami bp. Marian Rojek w ramach wizyty w parafii pw. Św. Marii Magdaleny.

W służbie pokoleniom

Dom Kombatanta w Biłgoraju jest domem dla 80 pensjonariuszy, wszystkie miejsca są zajęte. Mieszkają tu osoby pochodzące z terenu powiatu biłgorajskiego, ale też z innych miejscowości; z Lublina czy Zamościa i sąsiednich powiatów. Blisko 50% stanowią pensjonariusze w wieku ponad 80 lat, a przedział wiekowy to od 48 do ponad 90 lat. 14 osób jest obłożnie chorych leżących. Wielu porusza się na wózkach inwalidzkich i przy pomocy chodzków czy o kulach. Uprawnienia kombatantki posiada ponad 40% mieszkańców. Droga do zamieszkania w Domu Kombatanta wymaga spełnienia określonych warunków. Mówi o tym dyrektorka Maria Piętaś:

- *Kwestie zamieszkania w Domu Kombatanta reguluje obecnie decyzja wojewody lubelskiego z dnia 6 października 2015r., zezwalająca powiatowi biłgorajskiemu na prowadzenie Domu Kombatanta dla 70 osób w podeszłym wieku i 10 osób przewlekle chorych. Przyjęcie do naszej placówki odbywa się przez złożenie podania, ubiegającego się o skierowanie, do ośrodka pomocy społecznej, właściwego ze względu na miejsce zamieszkania lub pobytu.*

Następnie pracownik socjalny przeprowadza u osoby zainteresowanej wywiad środowiskowy, ustala dochód tej osoby na podstawie decyzji organu emerytalno-rentowego lub decyzji o przyznaniu zasiłku stałego. Ośrodek pomocy społecznej wydaje decyzję kierującą i decyzję o odpłatności za pobyt w domu

pomocy społecznej. W przypadku decyzji odmownej osobie zainteresowanej przysługuje odwołanie.

Decyzję o umieszczeniu w naszej placówce wydaje dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Biłgoraju. W przypadku braku wolnych miejsc, powiadamia się osobę o wpisaniu na listę osób oczekujących.

Pobyt w Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów jest odpłatny do wysokości średniego miesięcznego kosztu utrzymania. Oplatę wnosi mieszkaniec domu, nie więcej jednak niż 70% swojego dochodu. Pozostałą część 30% pokrywa rodzina - małżonek, zstępni przed wstępnymi. W przypadkach gdy ubiegający się jest osobą samotną, koszt ten ponosi burmistrz lub gmina, z której osoba została skierowana. Aktualnie średni miesięczny koszt utrzymania w Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów w Biłgoraju wynosi 2635,92 zł. Uważamy, że jest to dużo, bo nie każdy dysponuje świadczeniem w takiej wysokości by pokryć pobyt w całości. W powiecie biłgorajskim funkcjonują dwa Zakłady Opiekuńczo-Lecznicze (ZOL) w Tarnogrodzie i Długim Kącie. Podopieczni tych placówek ponoszą odpłatność za pobyt w wysokości 70% emerytury, pozostałe koszty pokrywa NFZ. Dlatego też wiele osób jest kierowanych do ZOL.”

Zamieszkanie w Domu Kombatanta powoduje zmianę środowiska. Wymaga to adaptacji do nowych warunków. Z czasem pensjonariusze przyzwyczajają się do nowego otoczenia, nowych kontaktów. Jednak utrzymywanie kontaktów z rodziną jest dla psychiki pensjonariuszy bardzo ważne.

- *Zainteresowanie rodzin jest różne. Szczególnie brak jest kontaktów osobom samotnym, bardzo rzadko ktoś z dalszej rodziny przychodzi w odwiedziny. W innych przypadkach częściej dochodzi do odwiedzin. Mamy do tego specjalne pomieszczenia. Staramy się stworzyć w naszej placówce rodzinną atmosferę. Wspólnie obchodzimy tu rocznice, imieniny, wigilie, święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc z pełnymi obrzędami i przyjęciem. Służą temu też spotkania integracyjne. Dodać trzeba, że wielu pensjonariuszy wyjeżdża na okres świąt do rodzin - zapewnia Maria Piętaś.*

Pobyt w domu pomocy społecznej czy w ZOL jest dla wielu osób koniecznością, rekompensowaną jednak pełną opieką pozwalającą kolejnym pokoleniom na godne przeżycie podeszłego wieku. ■

Piotr Flor



pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety "Tanew", autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko-publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Drużynowy Edward Janiuk urodził się w 1910 roku w Piaskach (k. Lublina) przy ulicy Strażackiej. Był synem Józefa Janiuka oraz Sabiny z Gorajskich. Oprócz braci - Stanisława i Stefana, miał jeszcze trzy siostry: Czesławę, Felicję, a także Wiktorię. Swego ojca stracił stosunkowo szybko, bo już w 1920, kiedy to zginął bez wieści podczas wojny z bolszewikami.

Wspomniana ofiara własnego taty, złożona na rzecz zagrożonej ojczyzny, wpłynęła z pewnością na wychowanie patriotyczne młodego Edwarda, bowiem jego dalsze życie cechowało się odtąd nieustannie równie podobnym oddaniem.

Jako półsierota ukończył najpierw Szkołę Powszechną w Piaskach. Następnie, dzięki nieprzeciętnym zdolnościom, wspartym fundacją miejscowej gminy, przystąpił do realizacji swojego największego marzenia, rozpoczynając naukę w... Seminarium Nauczycielskim w Lublinie.

Pedagogiem został ok. 1930, i co ciekawe, zaledwie rok później kontynuował tę pracę wychowawczą z powodzeniem właśnie w Biłgoraju. Niemal od razu stał się także, wraz z innymi nauczycielami: Edwardem Margielą, Antonim Łagowskim i Katarzyną Krzyśków, inicjatorem powstania w naszym mieście pierwszych drużyn harcerskich przy szkołach podstawowych.

Warto wspomnieć w tym miejscu, że zaledwie rok wcześniej (tj. w 1930), w setną rocznicę powstania listopadowego, przeniesiono na tutejsze skwery miejskie zabytkowe obeliski, (razem z pomnikiem), poświęcone najwybitniejszym Polakom, zakopane tuż przed I wojną światową w parku dworskim w Rożnowce.

A co to ma wspólnego z naszym drużynowym? Otóż bardzo dużo, ponieważ zostały one znalezione przypadkiem przez... biłgorajską drużynę skautingową (dokładnie w 1916), by

Niespożyty drużynowy - Edward Janiuk

Swoim bogatym życiem, pełnym trudów, czy poświęcenia, urozmaiconym sumienną pracą zawodową, udowodnił nie tylko nam, że należał do grona ludzi niewyczerpanych. A trzeba podkreślić, że był dla innych zarówno prawdziwym harcerzem, jak i dzielnym obrońcą ukochanej ojczyzny oraz oddanym nauczycielem lub wychowawcą, zawsze gotowym służyć młodzieży. Odszedł do wieczności nieco ponad 20 lat temu.

za czasów podharcymistrza Edwarda Janiuka być zakopanymi z powrotem, tym razem przed Niemcami, już kilka lat później (tzn. w 1939 roku).

Wracając do tematu, jeszcze w 1932, będąc podharcymistrzem, objął on zasłużenie komendę nad tutejszym hufcem męskim, którym kierował aż do czerwca 1940 włącznie. Ponadto był w tym okresie również zaangażowanym działaczem miejscowego Związku Nauczycielstwa Polskiego, a w międzyczasie, na krótko przed wybuchem II wojny, założył jeszcze własną rodzinę, żeniąc się z przyszłą nauczycielką - Ireną Radej z ulicy Ogrodowej 32.

Nie przypadkiem wybrał ją sobie za żonę, albowiem była ona nie tylko jedną z córek harcerza pierwszej drużyny biłgorajskiej (od 1918), czyli Czesława Radeja (i Józefy) - członka Spółdzielczego Stowarzyszenia Spożywców (od 1920), ponadto właścicielką sklepu mięsnego wraz z małą restauracją na Rynku, lecz także siostrą przyszłego łącznika Komendy Obwodu Biłgoraj AK - Ryszarda (ps. Wali-góra), ciężko rannego już na początku niemieckiej operacji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind II”, (przeprowadzonej w dniach 16-25 czerwca 1944) oraz najbliższą krewną nieco młodszego od niego Bolesława Wiśniewskiego ps. Ster, poległego niestety pod koniec tejże akcji (tj. 25 czerwca tego roku), w bitwie pod Osuchami.

Ich drewniany dom przy ul. Ogrodowej cudem przetrwał bombardowanie miasta (8 września 1939), podobnie jak sklep z restauracją, które ku ich zmartwieniu spłonęły zaledwie kilka dni później, wskutek podstępного podpalenia Biłgoraja przez dywersantów niemieckich. Dlatego Radejowie musieli otworzyć wkrótce swój sklep we własnym domu rodzinnym.

W tym, znacznie już pomniejszonym, budynku mieszkalnym żyli odtąd wszyscy razem do feralnego 1940 roku. Co więcej, na krótko przed

wybuchem II wojny światowej przybył im niespodziewanie jeszcze jeden członek rodziny - Krzysztof, syn Ireny i bohatera niniejszego artykułu. Nic więc dziwnego, że rodzice jego żony, w celu utrzymania tak licznej gromadki, otworzyli niebawem, za zgodą Niemców, nową restaurację w mieście.

Jak na gorącego patriotę przystało, Edward Janiuk wstąpił do podziemia już na początku okupacji. W szeregach konspiracyjnych znalazł się dokładnie na przełomie listopada i grudnia 1939, gdy utworzono w Biłgoraju Komendę Powiatową Służby Zwycięstwu Polski, przemianowaną potem na Związek Walki Zbrojnej, a następnie na Armię Krajową.

Pracował w tej komendzie, pod dowództwem ppor. rez. Wacława Spalonego ps. Słoma, jako oficer do spraw młodzieży. Przyjął wówczas pseudonim „Edek”. W styczniu 1940, po spotkaniu w Lublinie z Komendantem Chorągwi hm. Tadeuszem Kozłowskim ps. Jan, otrzymał polecenie utworzenia podziemnego hufca w naszym mieście, oczywiście w porozumieniu z miejscową organizacją ZWZ.

Niestety dokładnie kilka miesięcy później (tzn. w czerwcu tego roku), został aresztowany podczas tzw. akcji likwidacyjnej inteligencji polskiej (kryptonim AB od niem. „Ausserordentliche Befriedungsaktion”), przygotowanej na polecenie Hitlera przez samego generalnego gubernatora Hansa Franka, a kierowanej osobiście przez szefa policji i SS dystryktu lubelskiego - Odilo Globocnika, która dotknęła zarówno miejscowych nauczycieli, jak też lekarzy, duchownych czy adwokatów.

Wywieziono go wtedy m.in. z ks. Józefem Chmielewskim, ks. Janem Samolejem oraz ks. Czesławem Koziołkiewiczem, a także z lekarzem dr Leopoldem Góranowskim, nauczycielem Antonim Łagowskim, burmistrzem Kazimierzem Kryńskim, leśniczym Marianem Spisackim, adwokatem Franciszkiem Mroczkiem i da-

wnym komisarzem powiatu, a przytym działaczem ludowym Wacławem Matrasiem (w większości członkowie ZWZ), najpierw do Rotundy Zamajskiej, potem na Zamek Lubelski, w końcu zaś (tj. 28 maja 1941), do obozu koncentracyjnego w Dachau, Oranienburgu oraz Sachsenhausen.

Nawet w tej trudnej i przerażającej sytuacji nie uległ wcale załamaniu, co więcej stał się jeszcze wzorem dla innych. Z inicjatywy więźniów Zamku Lubelskiego powstała bowiem szybko obozowa konspiracja, która w latach 1940-1942 organizowała wszędzie zakazane odczyty, uzupełniane poezją oraz śpiewem pieśni patriotycznych.

Nasz Edward Janiuk, nauczyciel, a zarazem działacz ZHP, prowadził wówczas, rzecz jasna wbrew esesmanom, nielegalny chór. Aleksander Kulisiewicz w swej książce zatytułowanej „Sachsenhausen” tak napisał o nim po latach: *„Pamiętam te konspiracyjne wieczorki autorskie, które organizował niespożyty Edward Janiuk (blok 65). Było to niesamowicie wielkie ryzyko. Podobnie zapamiętał go również Włodzimierz Wnuk, czemu dał wyraz w kolejnej książce „Byłem z Wami”.*

Do Biłgoraja wrócił szczęśliwie dopiero w 1945 roku. Ale nie pozostał w zniszczonym przez wojnę mieście. Wyjechał stąd z żoną i synem do Hrubieszowa, gdzie zaraz zaczął działać aktywnie jako inspektor szkolny. Zorganizował wtedy ponad 50 szkół w terenie (pomiędzy 1946 a 1948 rokiem).

Następnie, tzn. w latach 1950-1952, kierował Wydziałem Oświaty w nowo utworzonym województwie koszański. Na ziemię rodzinne, a dokładniej do Lublina, przybył dopiero w 1953. Tu kierował Wydziałem Rent i Pomocy Społecznej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, poczym objął w 1957 prestiżowe stanowisko przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, równe obecnemu prezydentowi tego miasta, które piastował do 1961 roku włącznie.

W tym czasie dokonał otwarcia wielu miejscowych szkół, m.in. słynnej „siedemnastki” przy Krochmalnej (w 1960), będącej akurat pierwszym tzw. pomnikiem Tysiąclecia, oddaną do użytku, zgodnie z intencją I sekretarza lubelskiego PZPR (Mieczysława Martyna), „w 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem oraz 21-wszą mordu hitlerowskiego na polskiej ludności”.

Przed odejściem na zasłużony odpoczynek, po wspomnianych prze-

ściach losowych oraz mozolnej, ale jakże owocnej pracy zawodowej, był ponadto kierownikiem Wydziału Zatrudnienia przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Lublinie (do 1975), pełniąc dodatkowo ważną funkcję Wiceprezesa Towarzystwa Opieki nad Majdankiem - byłym obozem zagłady i męczeństwa, dzięki czemu przyczynił się do zachowania tamtejszych baraków załogi SS (w 1961), wykorzystywanych od zakończenia wojny w formie zastępczych lokali mieszkalnych.

Wypada w tym miejscu wtrącić jego ciekawą wypowiedź, skierowaną przy jakiejś okazji, do kierowanego przez siebie Lublina: *Rosnąć będziesz, moje miasto, bo wszyscy Cię kochamy. Bądź zarówno dla mnie, jak i dla nas wszystkich, miastem świata.* Życzenia te, wypowiedziane przed ponad pół wiekiem, nabrały realnego kształtu szczególnie teraz, kiedy staliśmy się w końcu członkami zjednoczonej społeczności Unii Europejskiej.

Oczywiście jakby tego było mało, w trakcie pobytu w powyższym mieście Edward Janiuk ukończył jeszcze prawo i otrzymał upragniony dyplom magistra na jednej z miejscowych uczelni. Jego żona, Irena z Radejów, przez wiele lat pracowała także jako nauczycielka w szkołach lubelskich, aż do swego przejścia na emeryturę. (Zmarła jesienią 2003 roku). Dochowali się wspólnie piątki dzieci, piastujących w swym czasie równie odpowiedzialne stanowiska: Krzysztofa (inżynier), Doroty (prawniczka), Macieja (chemik), Jacka (pracownik kolei) oraz Gabrieli (nauczycielka i dyrektor).

Kończąc ten artykuł proponuję wsłuchać się teraz w przepiękne słowa pieśni harcerskiej, tak bardzo oddającej jego nastrój, a może nawet treść całego życia pana Edwarda:

Płonie ognisko i szumią knieje, drużynowy jest wśród nas. Opowiada starodawne dzieje, bohaterski wskrzesza czas. O rycerstwie spod kresowych stanic, o obrońcach naszych polskich granic...

Podharcemistrz Edward Janiuk odszedł na Wieczną Wartę 6 grudnia 1992 roku, ale dzięki swym dokonaniom na zawsze będzie pośród nas. Cześć jego pamięci! ■

Było...

O RAVENSBRÜCK NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ

„O tym nie można zapomnieć...” - taki tytuł nosiła konferencja poświęcona pamięci więźniarek obozu w Ravensbrück (Niemcy), która odbyła się 23 listopada 2015 r. w biłgorajskiej filii Biblioteki Pedagogicznej. Wpisała się ona w ciąg tegorocznych obchodów 70. rocznicy wyzwolenia tego niemieckiego obozu koncentracyjnego dla kobiet.

W latach 1939-1945 przez obóz przeszło 132 tysiące kobiet i dzieci, z których około 92 tysiące zginęło. Szacuje się, że przebywało w nim około 40 tysięcy Polek, z tego zaledwie 8 tysięcy przeżyło.

Konferencja rozpoczęła się otwarciem wystawy: „Ocalić od zapomnienia». Anna Jachnina, ps. »Hanna«, »Hanka« (1914-1996)”, która w całości poświęcona jest tytułowej bohaterce. Jest ona autorką najpopularniejszej piosenki okupowanej Warszawy: „Siekiera, motyka...”. W listopadzie 1942 r. została aresztowana przez Gestapo, po długim śledztwie wysłana została najpierw do obozu koncentracyjnego Auschwitz, a dwa lata później do Ravensbrück.

Głównym gościem konferencji była Barbara Oratowska, kierownik Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem” w Lublinie. Prezentowała m.in. sylwetki kobiet działających w ruchu oporu, należące do elity intelektualnej lubelszczyzny, które trafiły do więzień a później przewożone były do KL Ravensbrück. Z lubelszczyzny w kilku transportach wyjechało około 300 kobiet.

Następnie uczestnicy konferencji obejrżeli film dokumentalny. Historycy IPN a przede wszystkim ocalałe więźniarki mówili w nim o okrucieństwach i pseudomedycznych doświadczeniach jakim Polki były poddawane w obozie.

Piotr Kupczak przedstawił sylwetkę Grażyny Chrostowskiej, lubelskiej poetki rozstrzelanej 18 kwietnia 1942 r. w Ravensbrück. Przesłanie i ideę konkursu recytatorsko-krasomówczego im. G. Chrostowskiej przedstawiła Alicja Jachiewicz-Szmidt.

Jednak największych wzruszeń dostarczyła młodzież recytująca fragmenty wspomnień Wandy Półtawskiej i wiersze Grażyny Chrostowskiej. Barbara Grzywna, Aleksandra Rybak (laureatki XIII Konkursu im. G. Chrostowskiej), oraz Agata Bielak, Karolina Kurys, Olga Różańska, Piotr Głina i Grzegorz Tworek przygotowali swój występ pod kierunkiem artystycznym Alicji Jachiewicz-Szmidt z BCK. Na zakończenie zabrzmiała pieśń „Wybaczcie im” w wykonaniu Ewy „Hebe” Lembryk.

W konferencji uczestniczyli uczniowie biłgorajskich szkół średnich a także literaci i regionaliści.

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamoj-skich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współza-łożycielka BTL a następnie Biłgoraj-skiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

„Henryk Sienkiewicz to pierwszy Polak uhonorowany Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury, doceniony za całokształt twórczości i - jak wówczas stwierdzono rzadko spotykany geniusz, który wcielił w siebie ducha Narodu”- podkreślono w uchwale.

W tym roku przypada 170. rocznica urodzin pisarza i 100. rocznica śmierci autora: „**Krzyżaków**”, „**Trylogii**”, „**Quo vadis**”, „**Rodziny Połanieckich**”, „**W pustyni i w puszczy**” i innych powieści, oraz wielu nowel i tekstów publicystycznych.

Decyzję Sejmu o patronacie Sienkiewicza przyjmują z sentymentem. Należę do powojennego pokolenia, które wychowywało się na jego utworach. W tamtych latach skromny program Telewizji Polskiej nie stanowił konkurencji dla książek, ani Internet, którego jeszcze długo nie było. Czytanie stanowiło przyjemną rozrywkę a przy okazji pogłębiało wiedzę. W dobrym tonie było mieć i znać książki Henryka Sienkiewicza oraz innych popularnych autorów. W opinii współczesnej młodzieży, do czytania twórczości Sienkiewicza zniechęca archaiczny język niektórych powieści, a szczególnie Trylogii. Wielu przyznaje, że wolą zekranizowaną formę, mam jednak nadzieję, że wciąż немало młodych sięga po książki tego autora. Telewizja co pewien czas emituje sfilmowane dzieła pisarza, zatem można powiedzieć, że Sienkiewicza znamy prawie wszyscy. Przynajmniej fragmentarycznie. W moim odczuciu atutem pisarza jest zarówno styl literacki, zręcznie dostosowany do przedstawianej epoki, jak i różnorodność podejmowanej tematyki. Przesłania tej, de facto, patriotycznej literatury, napisanej w czasie zaborów „ku pokrzepieniu serc”, nie traciły na aktualności

ROCZNICOWE PATRONATY ROKU 2016

Uchwałą Sejmu RP, pisarz Henryk Sienkiewicz, kompozytor Feliks Nowowiejski i Cichociemni zostali ustanowieni patronami roku 2016. Sejm przyjął również uchwałę o ustanowieniu roku 2016 Rokiem Jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski.

w kolejnych czasach historii Polski.

Henryk Adam Aleksander Pius Sienkiewicz - pochodził ze szlachty herbu Oszyk. Urodził się 5 maja 1846r. we wsi Wola Okrzejska na Podlasiu, w rodzinnym domu matki, wywodzącej się ze starego senatorskiego rodu Cieciszowskich. Talent - prawdopodobnie odziedziczył po kądzieli, jego matka pisywała wiersze, przekazała dwa opowiadania do „Tygodnika Ilustrowanego”. Rodzina ze strony ojca, z litewsko-żmudzkiego rodu Sienkiewiczów, wywodziła się z Tatarów osiadłych na Litwie. Z materiałów biograficznych wynika, że dziadek pisarza był porucznikiem w legionach Dąbrowskiego, zaś ojciec - Józef Sienkiewicz w wieku 17. lat brał udział w powstaniu listopadowym. „Stąd od dzieciństwa wzrosłem w tradycjach wojskowych” - mawiał pisarz. Jego rodzice nie należeli do zamożnych, niewielki majątek sprzedali w 1861r. i z sześciorożniem dzieci zamieszkali w Warszawie. Henryka już wcześniej wysłali do tego miasta, gdzie uczęszczał do szkół, zmieniał je wielokrotnie. Dużo czytał. Powieść „Robinson Crusoe” należała do ulubionych książek dzieciństwa, rozbudziła marzenia o podróżach. „Śpiewów historycznych” Niemcewicza uczono go już w wieku kilku lat. Znalezionej w domu rodzinnym na strychu kufier z utworami Reja, Kochanowskiego, Skargi, traktował jak skarb. Wkrótce sam zaczął pisać wiersze i utwory prozatorskie. W okresie gimnazjalnym chętnie sięgał po lektury pozaszkolne, odkrył powieści Aleksandra Dumasa, Waltera Scotta, czytał Homera i Szekspira. Jego wypracowania szkolne wzbudzały podziw, ale wówczas nie sądził, że zostanie pisarzem. Był przekonany, że wsławi się raczej na polach bitew, zamierzał wstąpić do szkoły wojskowej. Interesowało go malarstwo sakralne i historyczne, chętnie oglądał je w kościołach i muzeach. W nauce, od początku przykładał się głównie do lekcji języka polskiego i historii. W 1864r. otrzymał

pierwszą nagrodę za wypracowanie „Mowa Żółkiewskiego do wojska pod Cecorą”. W 1866r. uzyskał świadectwo dojrzałości.

Następnym etapem edukacji były studia w Szkole Głównej w Warszawie. Początkowo za namową rodziców zdał na kierunek lekarski, wkrótce jednak przeniósł się na wydział prawa. Ostatecznie zgodnie z zainteresowaniami, zdecydował się na studia filologiczno-historyczne. Na tym wydziale zdobył gruntowną wiedzę w dziedzinie literatury i poznał język staropolski, co później wykorzystał w swoim piśmarstwie. Trudna sytuacja materialna i wątłe zdrowie stawały go poza głównym nurtem życia studenckiego. Nigdy nie brylował, raczej trzymał się na uboczu. Począwszy od czasów gimnazjalnych utrzymywał się głównie z korepetycji. Kilkakrotnie bez powodzenia starał się o współpracę z redakcjami pism wydawanych w Królestwie Kongresowym. Wreszcie to się udało. **Za debiut dziennikarski Sienkiewicza uważana jest data 18 kwietnia 1869r.** Wówczas po raz pierwszy „Przegląd Tygodniowy” zamieścił jego recenzję sztuki teatralnej. Wkrótce jego teksty zaczęto również publikować w „Tygodniku Ilustrowanym” i w „Gazecie Polskiej” (pod pseudonimem **Litwos**). Miał też stały cykl w „Niwie”. W tamtym okresie napisał pierwszą powieść „Ofiara”, której jednak nigdy nie wydał. Podobno podarł rękopis. Po latach wspominał, z jakim trudem pisał kolejną, zatytułowaną „**Na marne**”. Wiele razy ją przerabiał, wciąż niezadowolony, że styl za mało oryginalny. Po publikacji na łamach „Wieńca” w **1872r.**, cztery lata później została wydana również w formie książkowej, do czego zachęcił go Józef Ignacy Kraszewski, poproszony o recenzję. Znany pisarz pozytywnie ocenił zdolności literackie młodego Henryka Sienkiewicza.

Kolejne publikacje i zaangażowanie w życie publiczne, przyniosły mu rozgłos i coraz szerzej otwierały

drzwi do artystycznej bohemy. Zaczął bywać na elitarnych spotkaniach, gdzie m.in. poznał aktorkę Helenę Modrzejewską. Zapoczątkowało to wieloletnią z nią przyjaźń i jej mężem Karolem Chłapowskim. W 1876 roku, z Chłapowskimi i grobem ich przyjaciół, Henryk wyjechał do Ameryki Północnej jako korespondent „Gazety Polskiej”. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się jego „Listy z podróży” po Ameryce, publikowane w tym piśmie i również w mediach amerykańskich (przetłumaczone na dziewięć języków). Sienkiewicz lubił podróże, poza Ameryką zwiedził wiele krajów Europy i Afrykę. Pobyt na gorącym kontynencie był inspiracją do napisania powieści dla młodzieży „W pustyni i w puszczy”. Poza publicystyką bieżącą i licznymi nowelami, w których najczęściej pisał o trudnej sytuacji niższych warstw społecznych („Jancko Muzykant”, „Szkice węglem”, „Za chlebem” itd.), powstawały większe dzieła literackie, wymagające żmudnych przygotowań, penetrowania archiwów i innych źródeł historycznych. Tempo pracy twórczej Sienkiewicza było imponujące. W latach 1983-1986 w czasopiśmie „Słowo” opublikował w odcinkach: „Ogniem i mieczem”, „Potop” i „Pan Wołodyjowski”. W powieściach historyczno-przygodowych ujawnił się jego wyjątkowy talent epicki, obok waleńców dydaktycznych, ideowych. Rodakom zniewolonym rozbiorami, przywoływał czas zwycięstw Rzeczypospolitej, podsycił patriotyczne nastroje i nadzieję na odzyskanie niepodległości. Podobnym celem służyła powieść „Krzyżacy”. Napisał ją m.in. korzystając z Kronik Jana Długosza. Natomiast „Rodzina Połanieckich” przedstawia czasy w jakich twórca żył.

Henryk Sienkiewicz był sympatycznym, eleganckim, przystojnym mężczyzną, o dystygowanej fizjonomii, dużych, ciemnych, rozmarzonych oczach tak go opisywano. I co widać na zdjęciach. Blasku dodawało mu nieco sarkastyczne, aczkolwiek taktowne, poczucie humoru. Niewątpliwie talent literacki był jego najważniejszym atutem. **Kochały go Marie.** Tak się złożyło, że aż pięć kobiet o tym imieniu. Pierwszą była Marysia Keller, kiedy ją poznał miała lat 19. Zaręczyli się, planowano ślub, niestety jej ojciec na to nie pozwolił, ponieważ pojawiły

się plotki, że Henryk często bywa z wizytą u Heleny Modrzejewskiej. Keller podejrzewał go o romans z aktorką. Ponadto nie podobał mu się włóczęgowski tryb życia, ubogiego w gruncie rzeczy młodego literata. Zrozpaczona Marysia uległa argumentom ojca, ale już nigdy nie wyszła za mąż. Pięć lat później, Henryk wracając ze Lwowa z autorskiego odczytu, kolejny miał w Szczawnicy, spotkał Marię Szetkiewiczówną, którą wcześniej poznał w Wenecji. Spodobali się sobie wzajemnie. Po dwóch latach wzięli ślub, urodziło im się dwoje dzieci. Szczęśliwym małżeństwem byli bardzo krótko, po pięciu latach ją stracił. Maria zmarła na gruźlicę. Kolejne małżeństwo Henryk zawarł po upływie siedmiu lat, nastąpiło to pod wpływem jego znajomej, która wyswatała go z 18 letnią swoją przybraną córką Marią Romanowską. Z powodu dużej różnicy wieku, Henryk od początku miał wątpliwości czy taki związek będzie udany. Przeczucia go nie zawiodły, żona opuściła go w czasie podróży poślubnej. Małżeństwo zostało unieważnione. Maria Radziejewska była czwartą Marią w życiu Sienkiewicza. Flirt z tą młodszą o 30 lat kobietą miał miejsce w 1899r. Nie wiadomo dlaczego Maria, zauroczona „od pierwszego wejrzenia”, spłoszyła się i wyjechała za granicę. A kiedy wróciła, licząc na dalszy rozwój znajomości, spotkała się z dystansem ze strony Sienkiewicza. Zrażony jej dziwnym zachowaniem, zaproponował jej tylko przyjaźń. Przez pewien czas pisywali do siebie listy, Henryk jednak tego zaprzestał. W jesieni życia miał więcej szczęścia. Przed sześćdziesiątką ożenił się z 42 letnią cioteczną siostrzenicą, Marią Babską, która oświadczyła mu się piętnaście lat wcześniej, wtedy jednak dopiero co owdowiał i nie był gotów na nowy związek. Ona cierpliwie doczekała się kolejnej szansy. Okazała się odpowiednią żoną, wyrozumiałą i troskliwą, dbającą o pisarza i jego sprawę.

Po ubogich latach dzieciństwa i dorastania, literacki talent Sienkiewicza, oprócz sławy, z czasem uczynił go człowiekiem majątnym. Złożyła się na to poczytność jego publikacji prasowych, a przede wszystkim sukcesy wydawnicze jego książek. Porał tym się dzielić. Ufundował stypendium dla literatów żyjących w ciężkich warunkach materialnych.

W Zakopanem sfinansował budowę kościoła i sanatorium przeciwgruźliczego dla dzieci.

W 1905r. Henryk Sienkiewicz został laureatem literackiej Nagrody Nobla, za całokształt twórczości. W dużej mierze przyczyniła się do tego powieść „Quo vadis”, która przyniosła mu ogromny rozgłos i międzynarodowe uznanie, co miało wpływ na nominację do tej nagrody. Zainteresowano się twórczością pisarza, przekładaną na wiele języków. W rywalizacji o Nagrodę Nobla przegrała z nim wtedy Eliza Orzeszkowa. Podczas uroczystości w Sztokholmie, Henryk Sienkiewicz powiedział: *„Zaszczyt ten, cenny dla wszystkich, o ileż cenniejszy dla syna Polski. Głoszono, że umarła, a oto jeden z tysiąca dowodów, że żyje. Głoszono, że podbita, a oto mamy dowód, że umie zwyciężyć”.*

Po wybuchu I wojny światowej, pisarz wyjechał do Szwajcarii. W Vevey, wspólnie z Ignacym Paderewskim i Andrzejem Osuchowskim zorganizował Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Aktywnie angażował się w sprawy polskie do końca swych dni. **Zmarł 15 listopada w 1916r. w Vevey,** tam go pochowano. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1924 r. jego prochy sprowadzono do ojczyzny i złożono w Katedrze Świętego Jana w Warszawie. Na terenie Polski w wielu miejscach znajdują się pomniki postawione mu w hołdzie. Perłą muzealną, z licznymi pamiątkami z życia i twórczości Sienkiewicza, jest pałacyk w Oblęgorku, w 1900 r. pisarz otrzymał go w darze od rodaków, wdzięcznych za literaturę, która podnosiła ich na duchu, budziła wiarę w wolną Polskę. Sienkiewicz chętnie przebywał tam latem. Po II wojnie światowej, w tej posiadłości, z inicjatywy dzieci pisarza (córci Jadwigi Kornilowicz i syna Henryka Józefa Sienkiewicza), zostało utworzone **Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku**, które funkcjonuje jako oddział Muzeum Narodowego w Kielcach. ■



Andrzej Czacharowski



krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

[...] *Ja osobiście byłem całą sytuacją nieco zdziwiony, ale w żadnym razie zrozpaczony. Zawsze bardzo chciałem podróżować. Może to opowieści ojca o krajach, które zwiedził, sprawiły, że boleśnie odczuwałem własną ignorancję i ogrom świata, który chciałbym odkryć; Nareszcie trafiła mi się jakaś szansa. Im dalej uwoził mnie pociąg, tym bardziej się cieszyłem. Dolegliwości życia codziennego nie są takie ważne, kiedy człowiek ma osiemnaście lat. Im dalej uwiezie mnie pociąg, tym większy będzie kawał ziemi, który zwiedzę wracając do domu po wyjaśnieniu głupiej pomyłki.* [...] s. 10

Zaskakuje to wyznanie trzydziestotrzyletniego człowieka (wtedy właśnie napisał *Kwadratowe słońce*), który przeżył wielotygodniową podróż w bydłęcym wagonie, piekło łagrów Syberii, głód i niepewny los południowej Azji. Nawet z perspektywy czasu zamiast martyrologicznego biadolenia, wyczytuje się z jego książki - twórczy optymizm. Na „nieludzkiej ziemi”, w ciągłej inwigilacji, pod groźbą karceru, który przeżył dwukrotnie, w baraku z 260 zesłańcami [...] *wśród upiórów głodu, choroby i nadludzkiego wysiłku* [...] młody Knapp wykorzystuje okazję do twórczego rozwoju. Z więziennej atmosfery zastraszenia potrafi wyrwać się w świat producenta kart do gry z chleba, jest więziennym tatuażystą, ale jak pisze po latach, dumą jego obozowej twórczości były: [...] *fajki-podobizny. Cybuch robiłem z pasty chlebowej, ustnik z drewna. Były to całkiem dobre, użyteczne fajki, trwałe jak gliniane. Moją prywatną innowacją i przedmiotem dumy było modelowanie cybucha na podobieństwo głowy przyszłego właściciela. O rzeźbie nic jeszcze wówczas nie wiedziałem, ale nikt się tym nie przejmował. A i ja miałem głębo-*

Tworzyć, to znaczy żyć

Stefan Knapp, czyli odwaga poszukiwania własnej drogi

Kiedy jako osiemnastoletni uczeń lwowskiego technikum na początku 1940 r. znalazł się w pociągu poruszającym się w nieznaną przyszłość na Wschód, nie był przerażony. Doświadczenia pierwszych miesięcy wojny, dwukrotne przekraczanie nowej granicy, rozstanie z rodziną i ukochaną, łapanka, uwięzienie nie przerażyły Stefana Knappa. W drugim rozdziale swojej autobiografii pisał:

ką satysfakcję z twórczego zajęcia. [...] Pracowałem nad nimi z pełnym oddaniem, w obsesyjnej koncentracji. Wbrew niepewnej przyszłości, wbrew głodowi i dolegliwościom więziennego bytowania, w chwilach, które poświęcałem moim figurkom, byłem bezwstydnie szczęśliwy. s. 16

Między śmiercią niewinnych dzieci, ludzi wycieńczonych pracą i nieludzkim traktowaniem, Knapp stara się odnaleźć radość z życia w pokonywaniu zwykłych więziennych czynności. [...] *Każdy miał własne kłopoty i rozpaczliwie walczył o utrzymanie się przy życiu, a jednak zaskakująco wyznaje: Pamiętam chwilę wielkiego zadowolenia, wręcz szczęścia. Pracowałem na arktycznym mrozie, ubrany w samą koszulę, pot na mnie zamarzało, ubranie przymarzało do ciała, tak że przy każdym ruchu igielki lodu wpijały mi się w plecy jak kolce i byłem szczęśliwy. Inaczej: jedna część mnie cierpiała straszliwie, a druga część stała z boku i radowała się.* [...] s. 40

Z obserwacji życia więźniów wysnuł wniosek, że aby przeżyć trzeba zaakceptować trudne warunki stawiane przez okoliczności i w nich odnaleźć dla siebie szansę na przetrwanie. Nie bunt i przynębienie, ale walka.

[...] *Więźniowie podzielili się na dwie grupy, między którymi panowała drastyczna różnica zdań. Pierwsza grupa twierdziła, że powinniśmy odmówić pracy. Jeżeli będziemy twardo siedzieli z założonymi rękami, w końcu będą musieli coś z nami zrobić - nie wiem co: zabrać z tego lodowego, tego piekła, stworzyć znośne warunki.*

Druga grupa, bardziej praktyczna, do której i ja należałem, uważała, że powinniśmy robić, co nam każą, bo inaczej nikt z nas nie wyjdzie stąd żywy. Mieliliśmy rację. Tym, którzy się buntowali i odmawiali pracy,

po prostu nie dawano jeść. Bardzo szybko poumierali z głodu, jeden po drugim. [...] 34 s.

Tak, Knapp potrafi w tej dwoistości egzystencji znaleźć równowagę, udawało mu się to. Umiał wykozystać chwilę. Choć nie udało mu się oszukać więziennej lekarki, że zachorował na szkorbut, to dzięki swojej aktywnej i wrodzonej wrażliwości stał się łagrowym plastykiem. Naszkicowany na przeprosiny portret młodej lekarki stał się, jak napisze Knapp może chwilą zwrotną w jego obozowej egzystencji. Zyczliwość kobiety, która w dowód wdzięczności za szkic, załatwia Knappowi zwolnienie z katorżniczej pracy, pozwala odnaleźć chwilę wytchnienia i odpoczynku, wzmocnienia do dalszej obozowej matni. Daje też kolejną możliwość realizacji jego umiejętności plastycznej.

[...] *Na czas urlopu dostałem zadanie malowania hasel na wszystkie place robót - tradycyjnych hasel w rodzaju: „Kto nie pracuje, ten nie je.” - i rysowania portretów stachanowców. Ponieważ stachanowcy całymi dniami pracowali i nie mogli mi pozować, robiłem portrety ze zdjęć z kartoteki obozowej: en face i profili śmiertelnie przerażonego człowieka, fotografowanego w więzieniu, z wymalowanym w poprzek piersi numerem. Ponieważ każdy stachanowiec wykańczał się mniej więcej w tydzień, a jego miejsce zajmował nowy, nie mogłem się uskarżać na brak zajęcia.* [...] s. 41

Kariera obozowego plastyka, tak jak się nagle zaczęła tak też szybko skończyła. Obozowy donosiciel poskarżył, gdzie trzeba na młodą lekarkę, która tylko dzięki jakiejś większej znajomości uniknęła losu podobnych jej więźniów.

Pasja malowania była przy nim również i w czasach lotniczych doświadczeń w RAFie. Tam też w wo-

lnych chwilach rozwijał swoją wrażliwość obserwatora i plastyka: [...] *W Brighton zacząłem na nowo rysować. Wieczorami chodziliśmy do pewnego pubu, ja i mój przyjaciel George. Szkicowałem portrety siedzących tam ludzi - wielu z nich było żołnierzami kanadyjskimi - którym się to podobało i w nagrodę stawiali nam drinki. Ja nie piłem, ale George - owszem. Taki układ odpowiadał nam obu: ja lubiłem rysowanie nie mniej niż on whisky.* [...] s. 72

Kiedy wojna się skończyła też nie było Knappowi łatwo. Z wielkim rozgoryczeniem skonstatował, tak jak pozostali jego koledzy, którzy walczyli o wolną Europę i świat, że w obcym kraju byli niepotrzebni. [...] *Po demobilizacji jak wszyscy weterani obcokrajowcy, otrzymałem list od Ministra Spraw Zagranicznych. List był uprzejmy, z odręcznym podpisem. Treść sprowadzała się do tego, że skoro wojna się skończyła, czas, żebyśmy wracali na swoje śmiecie. Rada dość zaskakująca wobec ludzi upodlonych i poniżonych ponad wszelkie wyobrażenie, zmuszanych do śmiertelnego wysiłku i głodzonych aż po stadium zezwierżenia i choroby, noszących znamiona obozów pracy na zbzczeszczonych ciałach i duszach ludzi, których z koszmarnych snów budził ich własny zwierzęcy krzyk.* [...]

Wtedy też się nie poddał. Pewnie rozumiał, że do Polski wracać nie może. I zabrał się do studiowania malarstwa w Anglii. Studia ukończył. Jednak to nie dało mu spokoju twórczego. Poszukiwał swojej własnej niepowtarzalnej wizji sztuki. Nie chciał być artystą-rzemieślnikiem, odtwórczym tylko malarzem. Obsesja poszukiwania miała symptomy totalnego załamania nerwowego: [...] *Nigdzie nie mogłem znaleźć spokoju, sypiałem wyłącznie dzięki prozkom.* [...] - Wreszcie dzięki pieniądzom zarobionym na jednym ze swoich plastycznych patentów, mógł poświęcić się poszukiwaniom swojej własnej artystycznej drogi. Zerwał wszelkie stosunki ze znajomymi, zamówił jedzenie z dostawą do domu i katorżniczo pracował.

[...] *Po jakichś osiemnastu miesiącach samotnych zmagani osiągnąłem to, co dla mnie stanowiło punkt kulminacyjny, pokonanie pierwszego ważnego - a być może najważniejszego - szczytu. Poznałem swoją świadomość. Wiedziałem, czego*

chcę. A chciałem jednego: raczej poświęcić całą karierę artystyczną, - całe życie, na zrobienie drobiazgu po swojemu, niż osiągnąć wiele dzięki naśladowaniu kogokolwiek. Raczej namalować jeden mały obrazek, banalny drobiazg, ale prawdziwie mój, odbicie mnie samego - niż wykonać szereg oszalałających imitacji, czy to artystów współczesnych, czy dawnych mistrzów. I było mi wszystko jedno czy mój wkład w budowlę sztuki będzie zaledwie jedną cegielką, czy też może jeszcze mniej - smugą cementu między cegłami wypalonymi przez innych. Jednego na pewno nie zamierzałem robić: traktować sztuki jak zawodu i uprawiać ją rzetelnie, stosując cudze techniki, albo dodając odrobinę od siebie od cudzych pomysłów. [...] s. 94

To poczucie twórczej niezależności było stało się punktem zwrotnym w jego życiu. [...] *Przedtem właściwie nie istniałem, na pewno nie żyłem. Wszystko, co mnie spotkało przedtem, dobre czy złe, należało do kogoś innego. Prześladowania z czasów dzieciństwa zrodziły we mnie trwałe przekonanie, że jeżeli chodzi do szkoły to dzięki czyjś łasce. Do Rosji deportowano mnie na czyjś rozkaz. Zwolniono z niewoli na mocy czyjś kaprysu. Nosilem mundur, który darował mi RAR. Komuś tam zawdzięczałem możliwość studiowania sztuki. A teraz to się skończyło. Byłem panem samego siebie.* [...] s. 95

Trauma wojny światowej, zsyłka na Syberię, niewolnicza praca, samotność, głód, choroby kojarzą się jednoznacznie negatywnie. Salony artystyczne świata, galerie, wernisaże, fortuna, to równoznaczne ze sławą i powodzeniem. Stefanowi Knappowi udało się to połączyć. Jedni powiedzą, że miał szczęście, inni, że czuwała nad nim Opatrzność. On o sobie na zakończenie książki napisał:

[...] *Moim życiem jest sztuka. Jej gotów jestem podporządkować wszystkie swoje działania i poświęcić każdą przyjemność. Jedzenie oznacza dla mnie gromadzenie kalorii dla utrzymania się na nogach przez określoną ilość godzin z paletą lub ołówkiem w dłoni. Kobiety - ich miłość, kontakt fizyczny są dla mnie bardzo ważne, ale i z nich gotów byłbym zrezygnować, gdyby to oznaczało dodatkowy zasób energii na malowanie. Cokolwiek dzieje się w świecie zewnętrznym, choćby to był tylko*

mleczarz podzwaniający pod oknem butelkami, albo listonosz pukający do drzwi, ma znaczenie tylko o tyle, o ile przeszkadza lub pomaga mi w pracy. Potrzebuję ludzi, bardzo potrzebuję przyjaciół, a jeszcze bardziej przyjaciółek, ale zdaję sobie sprawę z tego, że ich wykorzystuję, że od każdego coś biorę, od każdego coś innego. Czy to będzie stymulacja intelektualna, czy kontakt fizyczny - chwytam to łapczywie i upycham w swoim worku, żeby w przyszłości móc tym karmić wyobraźnię i wzbogacać materię twórczą. Nie znoszę rozstań z przyjaciółmi, czy to z mężczyznami, czy z kobietami. Są mi potrzebni wszyscy, noszę ich z sobą stale. [...] s. 98

Szczere, wręcz rozpaczliwe szczere wyznanie, z którego wyłania się dramat człowieka-artysty. Nie ma potrzeby komentowania tych odważnych, do bólu raniących może niektórych słów. Poprzestaśmy na ich autentyczności.

Trudno powiedzieć, czy Knapp pod koniec życia zmienił pogląd na swój stosunek do życia i sztuki. Nie znamy jego wypowiedzi na ten temat u schyłku życia. Nie napisał swojej drugiej autobiografii. Od chwili napisania książki, tj. w 1957 roku do jego śmierci upłynęło prawie 40 lat. W tym czasie stworzył wiele wspinałnych, znanych na całym świecie i w Polsce dzieł, prowadził wiele akcji społecznych, wspomagał wielu ludzi, ożenił się, miał też dzieci. Tak jak w tym żarliwym credo artysty pewnie łączył jak umiał twórczość z życiem. Swoją twórczością podzielił się też mieszkańcami naszego miasta. Ofiarował Liceum Ogólnokształcącemu im. ONZ portret największego astronoma, Mikołaja Kopernika oraz jeden z trzech obrazów namalowanych na cześć papieża św. Jana Pawła II. ■



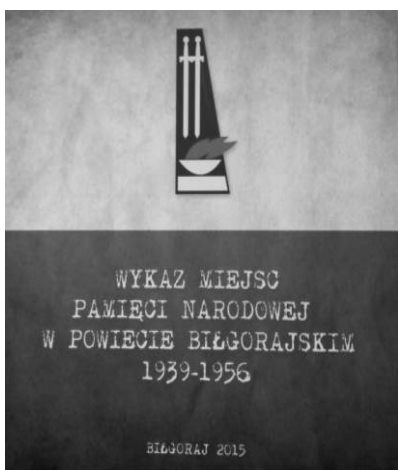


dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej



• **Tomasz Bordzań, Dorota Skakuj, Wykaz miejsc pamięci narodowej w powiecie biłgorajskim 1939 - 1956**, Biłgoraj 2015. Ta publikacja to wydawnictwo Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju wydane przy wsparciu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego stanowiące wykaz miejsc pamięci narodowej odnoszących się do wydarzeń z lat II wojny światowej i pierwszych lat powojennych na terenie dzisiejszego powiatu biłgorajskiego. Pomniki ułożone są w formie katalogu z podziałem na gminy. Wykaz uzupełniają opisy pomników wraz z treściami inskrypcji oraz zdjęcia pomników.



Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI

W ostatnim czasie udało mi się pozyskać następujące publikacje o charakterze regionalnym:

• **25 lat samorządności Biłgoraja**. Biuletyn Miejski 2015. Publikacja przedstawiająca m.in. zarówno członków samorządu miejskiego przez ostatnie 25 lat jak również jednostki organizacyjne samorządu oraz największe inwestycje w mieście.



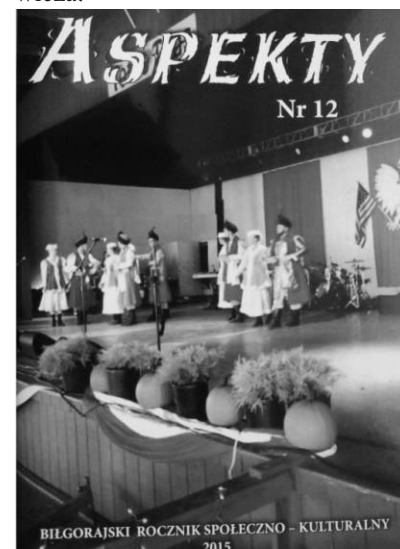
• **1965-2015. 50 lat „Elektryka”**, Biłgoraj 2015. Okolicznościowa publikacja albumowa wydana z okazji jubileuszu przez Regionalne Centrum Edukacji Zawodowej w Biłgoraju. Liczne zdjęcia i ciekawa treść zainteresują z pewnością wszystkich byłych i obecnych uczniów tej szkoły.



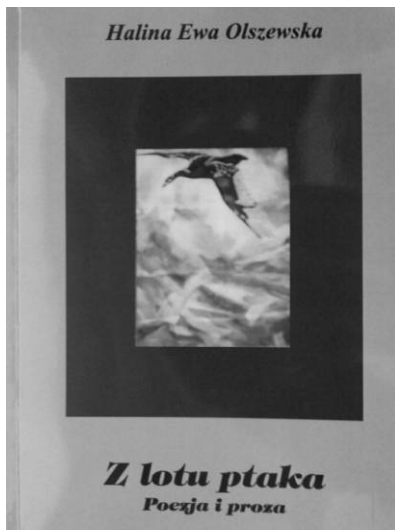
• **Zbigniew Słomka, Marian Mulawa, Dzieci Zamojszczyzny okresu okupacji niemieckiej w latach 1939-1944**, Puławy 2015. Drugie, poszerzone już wydanie książki zawierającej liczne wspomnienia Dzieci Zamojszczyzny z lat okupacji. Wydawcą był Zarząd Stowarzyszenia Dzieci Zamojszczyzny w Biłgoraju.



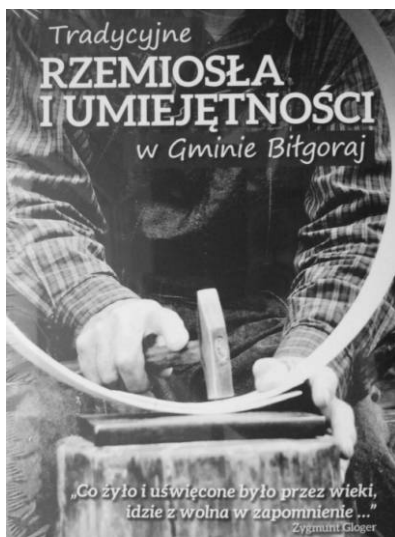
• **„Aspekty”. Biłgorajski Rocznik Społeczno - Kulturalny, nr 12, 2015**. Kolejny już rocznik Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego w którym znajdziemy m.in. wiersze biłgorajskich poetów, opowiadania oraz teksty publicystyczne i wspomnieniowe. Warty podkreślenia jest fakt, że spora grupa tych wspomnień dotyczy osoby zmarłego w marcu 2015 roku profesora Jerzego Markiewicza.



• **Halina Ewa Olszewska, *Z lotu ptaka. Poezja i proza***, Biłgoraj 2015. Kolejny już tomik znakomitej biłgorajskiej pisarki, zawierający zarówno zbiór wielotematycznych wierszy, 90 miniatur haiku oraz trzy opowiadania. Autorka, pomijając liczne nagrody i wyróżnienia, jest doskonale znana biłgorajskim czytelnikom, chociażby ze względu na swoje dokonania by przypomnieć siedem wydanych zbiorów poetyckich, sześć zbiorów opowiadań i pięć zbiorów haiku.



• Innym rodzajem lokalnego wydawnictwa jest wyprodukowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju godzinny film dokumentalny: **Tradycyjne rzemiosła i umiejętności w Gminie Biłgoraj, Biłgoraj 2015**. Na tym filmie lokalni twórcy ludowi mieszkający na terenie Gminy Biłgoraj prezentują typowe dla regionu lokalne rzemiosła, które są już niekiedy prawie zapomniane jak np. wyrób lubów, wyrób świec i inne.



• **Bolesław Polakowski, *Dziennik z lasu***, Zamość 2015. To wspomnienie, a raczej dziennik wydarzeń z 1944 roku w jakich uczestniczył pochodzący ze Szczebrzeszyna partyzant AK. Oryginał dziennika znajduje się w Bibliotece KUL-u w Lublinie. Publikacja wydana staraniem Roztoczańskiego Parku Narodowego i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość. Wstęp napisał Ryszard Maleszyk.



• **Leszek Wójtowicz, *Wózkem do nieba, Norbertinum, Lublin 2015***. Publikacja zamojskiego dziennikarza to kolejny głos w sprawie relacji polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej. Głównym tematem książki jest historia bestialsko zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów siostr zakonnych i dzieci z prowadzonego przez nie sierocinca w położonych obok Werbkowic Turkowicach. Rzetelne opracowanie tematu, bogata bibliografia, relacje świadków oraz fotografie z pewnością zainteresują czytelników.



Było...

Jesienny liść dla małej Hani.

Szkoła Podstawowa nr 5 im. Księdza Jana Twardowskiego już po raz czternasty organizowała akcję charytatywną pn. „Dzień Jesiennego Liścia”. Podczas akcji uczniowie wraz z rodzicami i nauczycielami przygotowują występy artystyczne, kiermasze różności oraz prowadzą sklepik "Pod złotą rybką", a także aukcję wyjątkowych przedmiotów ofiarowanych przez życzliwych ludzi, którzy chcą nas wesprzeć i nie są obojętni na cierpienie i potrzeby innych. - Każdy "Dzień Jesiennego Liścia" to konkretne wsparcie dla ciężko chorych i potrzebujących dzieci. Do tej pory zebraliśmy już na ten cel blisko 300 tys. zł - powiedziała Teresa Bogdanowicz - Bordzań, dyrektor szkoły.

W tym roku zbierano pieniądze na rehabilitację ciężko chorej Hani, która przysłała na świat jako skrajny wcześniak. Od samego początku dziewczynka dzielnie walczyła o każdy kolejny dzień życia. Dziś wymaga intensywnej i bardzo kosztownej rehabilitacji. Oczekuje także na zabieg przeszczepu komórek macierzystych, który jest jedynym sposobem na polepszenie funkcjonowania dziewczynki. Dzięki pomocy wszystkich ludzi dobrej woli udało się zebrać 52 365 złotych.

Od stycznia 2016 można skorzystać z bezpłatnych punktów pomocy prawnej.

Stowarzyszenie Bezpieczny Powiat Biłgorajski z siedzibą w Biłgoraju prowadzi dwa punkty nieodpłatnej pomocy prawnej na podstawie porozumienia z Powiatem Biłgorajskim.

Punkty zlokalizowane są w Budyńku Zarządu Dróg Powiatowych w Biłgoraju, przy ul. Sikorskiego 3 w pokoju nr 11, punkt nr 1 czynny jest od poniedziałku do piątku w godz. 7.30-11.30.

punkt nr 2 czynny jest od poniedziałku do piątku w godz. 11.30-15.30.

Telefon kontaktowy do punktu 668 150 589.

Takie punkty działają również na terenie powiatu biłgorajskiego w 12 miejscowościach, szczegółowy harmonogram można znaleźć na stronie internetowej starostwa powiatowego. Bezpłatnej pomocy prawnicy udzielać będą do końca tego roku.

Mariusz Polowy



student studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, współpracownik BTK.

Wydarzenie, które stanowi punkt wyjścia do opowiedzenia dramatycznych przeżyć mieszkańców wschodniej Zamojszczyzny jest tragedia, jaka spotkała pobożną polską zakonnice wraz z siedmioma wychowankami sierocińca, który współprowadziła. Sytuacja rozegrała się w drodze między położonymi nieopodal Tyszowiec Turkowicami (gdzie znajdował się prowadzony przez siostry zakonne ze zgromadzenia Sióstr Służebniczek Zakład dla Sierot Wojennych) a Werbkowicami, w których zaopatrywały one w żywność siebie i swoich wychowanków.

W tym czasie na terenach, o których mowa grasowały zorganizowane bojówki UPA-USN paląc poszczególne wsie i mordując mieszkańców w nich Polaków. Podczas jednej z takich wypraw doszło do tragedii: przemieszczający się po torach kolejowych, za pomocą wózka popychanego siłą ludzkich rąk, siostra i pomagający jej wychowankowie wpadli w ręce oprawców. Tak opisuje tę historię Leszek Wójtowicz:

„Ponieważ starsi wychowankowie zaczynali naukę rano, mogli się z nią wybrać uczniowie z młodszych klas.

Siostra Stanisława w dużej Sali siostry Longiny nas zebrała – wspomina Stanisław Krygier. – Znowu na mnie patrzy: „Stasio, pojedziesz?”. A ja na to, że nie pojedę, bo się boję”. [Relacja ustna przekazana autorowi w 2011 r.]

Ale ochotników nie brakowało. Niektórym, zwłaszcza półsierotom siostra Longina nie pozwoliła na wyjazd.

Zbysio Michałowski, który miał matkę w Warszawie, a w zakładzie swoją siostrzyczkę Marysię, szczególnie pragnął towarzyszyć s. Longinie, rozplakał się, usilnie prosił, więc wyjątkowo otrzymał pozwolenie. Januszek Sadłowski, dziecko pochodzenia żydowskiego, przeżywał dziwny lęk, ale poszedł do

WÓZKIEM DO NIEBA

Niedawno na księgarskich półkach pojawiła się książka „Wózek do nieba” autorstwa dziennikarza „Kroniki Tygodnia” Leszka Wójtowicza. To kolejny ważny głos w sprawie skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej. Punktem wyjścia do przedstawienia tragedii mieszkańców zamojskich wsi jest mało znana historia tragicznego losu podopiecznych sierocińca w Turkowicach.

kaplicy, chwilę pomodlił się i powiedział: Już się nie boję, bo pójdę z Panem Jezusem. Matka Boża mi pomoże, bo byłem niedawno ochrzczony”.

- relacjonowała Matce Generalnej siostra Stanisława. [Archiwum Główne Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP NP, list siostry Stanisławy do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz, datowany: Turkowice, 26 czerwca 1944 r.]

Tak samo zrobili jego koleddy. Chcąc uczcić wypadające nazajutrz (16 maja) święto swojego patrona, którym był św. Andrzej Bobola, przed wyruszeniem w drogę przystąpili do spowiedzi i przyjęli komunię świętą. Chłopców od 10 do 12 lat było ośmiu. Jak pisze biskup Edmund Ilcewicz, wśród nich było sześciu Polaków, jeden Ukrainiec i jeden Żyd. [Bp E. Ilcewicz, S. Wanda Longina Trudzińska, służebniczka starowiejska, „Tygodnik Powszechny” 1976, nr z 25 lipca, s. 6.]

Dzień był piękny i słoneczny. Siostra Longina, jak wspominała w liście siostra przełożona, zdradzała dziwny niepokój. Nie zabrała nie tylko dokumentów osobistych, ale nawet zegarek chciała zostawić w domu. Razem z siostrą i chłopcami pojechały jeszcze dwie Ukrainki z Turkowic, których mężowie pracowali w Hrubieszowie. Do Werbkowic wyruszyli rano, zaraz po porannym nabożeństwie. Chodziło o to, by chłopcy zdążyli do szkoły, a rozpoczęli lekcje o godzinie 11.

Czekamy niecierpliwie. 12 godz. – nie ma, 14-ta – już zaczęłam się niepokoić. 16-ta – pobiegli chłopcy torem, może od nas 4 km. Zawrócił ich gospodarz staruszek: Wróćcie, dzieci, bo w Malicach jest coś niedobrego. Podobno ten staruszek rano też ich uprzedzał nie jechać, ale te kobiety [Ukrainki] mówiły: Nie będzie nic, co się mamy bać. Tyle jeździmy, nic nie było, to i teraz zajedziemy szczęśliwie.

- wspominała siostra Stanisława”. [s. 108-110]



Mieszkańcy sierocińca czekali na powrót siostry Longiny i chłopców jeszcze przez całą noc. Następnego dnia dotarła do nich informacja, że zaginieni żyją i trzeba tylko zgłosić się po nich na posterunek ukraińskiej milicji w nieodległym Terebiniu. Prawda okazała się zupełnie inna:

„W środę poszli ludzie, jeden mężczyzna i cztery kobiety, po nich do Terebinia. Wrócili o 18-tej do domu, bez niczego. Do mnie nie przyszli, każdy do siebie – wiedzieliśmy, że nic z tego. Dopiero pojedynca kobieta przyszła i powiedziała: „Wyjechała siostra z dziećmi do Hrub.” Czekałam na mężczyznę, on na pewno wie lepiej. No i w końcu przyszedł dopiero o 20-tej godz. W kancelarii rozpoczął mowę nieśmiało. Proszę go: „Niech pan powie śmiało, my zgadzamy się z Wolą Bożą, wojna”, więc ośmielony mówi, że przenocowali i we wtorek rano, tj. 16 [maja] zabrali ich na furmankę i wywieźli pod las; tam ich rozstrzelali. Tego gospodarza córka jechała wówczas do Werbkowic na wózek [chodziło o jedną z kobiet ukraińskich, które 15 maja wyruszyły z siostrą Longiną drewną z Turkowic do Werbkowic]. On niby szukał córki, jak się zapytał o Siostrę, powiedziano

mu niechaj nie szuka polskiej zakonnicy.” [s. 114]

Z dalszych relacji dowiadujemy się, że siostra i jej podopieczni zginęli, ponieważ kiedy wracali już do domu zobaczyli płonący kościół w Malicach i bez wahania podjęli akcję ratowania sprzętów i świętych obrazów.

„Przy tej czynności zastała ją przemieszczająca się banda ukraińska, która zgarnęła całą gromadkę. Siostrę Longinę na jej błagania i prośby chcieli zwolnić do domu a zabrać tylko dzieci, ale Siostra odpowiedzialna za dzieci nie zgodziła się, wobec tego całą gromadkę popędzono przez pięć kilometrów do Sahrynia, gdzie znajdował się posterunek policji ukraińskiej.” [s. 115]

Tragedia siostry Longiny i dzieci z Zakładu dla Sierot Wojennych w Turkowicach to nie jedyna wstrząsająca historia, jaką Leszek Wójtowicz opisuje w swojej książce. Autor przywołuje szereg przykładów haniebnych zachowań Ukraińców, którzy dążąc do całkowitego opanowania terenów dawnej Chełmszczyzny, w bestialski sposób mordowali Polaków – swoich sąsiadów i niedawnych przyjaciół. Są to w większości historie wprost nie do uwierzenia, których nie można czytać obojętnie.

Z drugiej jednak strony, ogromną zaletą publikacji „Wózkem do nieba” jest to, że umieszczono w niej osobny rozdział poświęcony opisom pozytywnych działań Ukraińców, którzy nawet w obliczu utraty własnego życia decydowali się na sąsiedzką pomoc. Wielu z nich udzielało schronienia ludności polskiej lub choćby informowało o zamiarach zbrodniczych bojówek UPA.

W książce Wójtowicza opis wydarzeń i przywołane relacje świadków poprzedza niezwykle rzetelnie napisany wstęp, w którym autor zarysowuje zasadnicze problemy i okoliczności, które doprowadziły do lawiny tak okrutnych następstw – kontekst kluczowy do zrozumienia treści, jaką chce przekazać. Przywołane przez niego fakty podparte są bogatą bibliografią, zawierającą zarówno publikacje ogólne, i jak regionalne, do których dostęp jest często niemal niemożliwy.

W chwili dziejowej, gdy historia upomina się o odkrycie prawdy i przypomnienie tych strasznych wydarzeń książka Leszka Wójtowicza w sposób przystępny systematyzuje



Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. w budynkach dawnego żeńskiego klasztoru prawosławnego w Turkowicach urządzono Zakład dla Sierot Wojennych.

i pogłębia dostępną wiedzę na ten temat. „Wózkem do nieba” powinna być obowiązkową lekturą dla wszystkich, którzy interesują się tym zagadnieniem. W szczególności oczywiście mieszkańców Zamojszczyzny, których sąsiedzi i przyjaciele są potomkami ofiar ukraińskich nacjonalistów, w których domach wciąż jeszcze żywe są wspomnienia tamtych dni.

Nie chodzi o to, by budować wzajemną niechęć między narodami, szczególnie w obecnej trudnej sytuacji, z jaką zmagają się Ukraina – należy odkrywać prawdę, by ofiara, jaką ponieśli bestialsko pomordowani Polacy nie poszła w zapomnienie. Nietrudno odnieść wrażenie, iż nie każdy podchodzi do sprawy w ten sposób – dla niektórych poznawanie faktów dotyczących tego trudnego momentu naszej historii wywołuje skrajnie negatywne emocje i fałszuje obraz dzisiejszej, zupełnie innej już przecież rzeczywistości. Kolejnym wielkim walorem książki Wójtowicza jest więc to, że informacje historyczne uzupełnione bezpośrednimi relacjami świadków wydarzeń nie zawierają radykalnych ocen, a sam autor, mimo iż mordy na Polakach z Zamojszczyzny dotyczą bezpośrednio członków jego rodziny, sąsiadów i przyjaciół, przywołuje szereg przykładów szlachetnych postaw Ukraińców, którzy niejednokrotnie ryzykując własne życie pomagali Polakom.

„Wózkem do nieba” to przykład profesjonalnie i rzetelnie wykonanej pracy dziennikarza-historyka – publikacja, która pomaga zrozumieć tragedię, jaka rozegrała się w zagro-

dach i podwórzach naszych dziedaków. ■



LESZEK WÓJTOWICZ - absolwent filologii polskiej KUL, dziennikarz zamojskiej „Kroniki Tygodnia”. Wydał trzy tomiki poezji oraz fraszek, a także zbiór reportaży z podróży na Wołyń wraz z relacjami świadków mordów ukraińskich nacjonalistów na Polakach. Książka Później szatan wstąpił w ludzi. Zapiski nie tylko z Wołynia (2008) spotkała się z życzliwym przyjęciem czytelników.

Leszek Wójtowicz pochodzi z Wakijowa (gmina Tyszowce). W obecnej publikacji skupia się na wydarzeniach z połowy maja 1944 roku, kiedy to na terenie powiatu hrubieszowskiego banderowcy zatrzymali ratującą wyposażenie podpalonego kościoła w Malicach siostrę zakonną wraz z siedmioma wychowankami Zakładu dla Sierot Wojennych w Turkowicach, a następnie zamordowali wszystkich w lesie pod Sahryniem.

W 2013 roku został uhonorowany Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.



W 25 numerze kwartalnika znalazł się artykuł por. Witolda Dembowskiego pt. "Ród Matrasiów". Do naszej redakcji zgłosili się potomkowie rodziny Matrasiów z prośbą o wyjaśnienie nieścisłości w tekście. Poniżej zamieszczamy list otrzymany od nich oraz wyjaśnienia autora tekstu Witolda Dembowskiego i źródła, z których korzystał.

Dziękujemy Wydawcy czasopisma „Tanew”, a szczególnie Autorowi artykułu, Panu Witoldowi Dembowskiemu, za podjęcie „tematu” rodu Matrasiów.

Jesteśmy potomkami tej rodziny i chcemy w tym liście sprostować niektóre nieścisłości, jakie znalazły się w wymienionym artykule. To sprostowanie wysyłamy w imieniu trzech żyjących córek Wacława Matrasia oraz córki i syna Albina Matrasia, którzy utrzymują kontakty z Biłgorajem.

Jesteśmy potomkami Andrzeja Matrasia - to nasz pradziadek, który zmarł w 1890 roku i którego grób jest na cmentarzu przy ul. Lubelskiej w Biłgoraju. Groby Jego przodków, które były na starym cmentarzu przy ul. Lubelskiej, zaginęły podczas urzędowania „lapidarium”. Znamy wielu żyjących naszych krewnych noszących nazwisko „Matraś”, a z niektórymi utrzymujemy kontakty.

Syn Andrzeja, Stanisław Matraś, kupił ziemię w Radzięcinie i po kilku latach przekazał cały majątek swemu synowi Wacławowi, który tam gospodarował. Wacław Matraś pełnił w 1919 roku funkcję komisarza powiatu Biłgoraj i był członkiem Stronnictwa Narodowego.

Nie było „innego” Wacława Matrasia, jak jest napisane w artykule.

Wacław Matraś działał w ZWZ

i został aresztowany przez Gestapo 6 czerwca 1940 roku w swoim domu w Radzięcinie (a nie na Rożnówce, jak napisano w artykule), gdzie wtedy mieszkała cała nasza rodzina. W tym samym dniu aresztowano w Biłgoraju ks. Jana Samoleja. Były to jedne z pierwszych aresztowań w czasie niemieckiej okupacji.

Wacław Matraś przeszedł przez Rotundę Zamojską, obozy w Oranienburgu i Dachau, gdzie zmarł 26 kwietnia 1943 roku. Jego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu w Biłgoraju w kwaterze wojskowej, wraz z grobem Jego syna Stanisława, żołnierza AK, który zmarł wkrótce po wojnie. Brat Wacława, Bronisław Matraś, gdy po wojnie wrócił do Radzięcina z Równego na Wołyniu, został aresztowany przez UB, przesłuchiwany na zamku w Lublinie i zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Tablica pamiątkowa poświęcona Jego pamięci znajduje się na grobie rodzinnym na cmentarzu w Radzięcinie.

Tadeusz Matraś, brat Albina, według relacji kolegi z wojska, poległ lub został ranny (upadł) podczas nocnej walki z Niemcami. Było to 22 września 1939 roku między Tarnawatką a Rachaniami. Od tamtej pory Jego los jest nieznany. Poszukiwania po wojnie przez Czerwony

Krzyż nie dały odpowiedzi.

Julia Matraś (niezamężna) była rodzoną siostrą Wacława i przed wojną należała do Narodowej Organizacji Kobiet. Natomiast żona Albina miała imię Józefa, z domu Rak. Przed wojną zajmowała się amatorsko fotografią, co nie było w tamtych czasach tak powszechne jak obecnie, jej zdjęcia były wyróżnione w konkursie popularnego pisma dla kobiet „Przyjaciółka” w 1936 roku.

Bardzo nas cieszy, że imieniem ks. Stanisława Matrasia nazwano ulicę w biłgorajskiej dzielnicy Rożnówka (grób Jego ojca, Wincentego Matrasia, zachował się na cmentarzu przy ul. Lubelskiej).

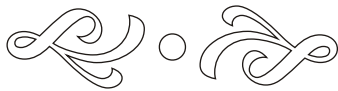
Przy tej okazji pragniemy poinformować, że we Włocławku jedną z ulic nazwano imieniem Józefa Matrasia, matematyka i przedwojennego dyrektora gimnazjum, który zginął w niemieckim obozie Mauthausen. Był stryjecznym bratem Wacława Matrasia.

Z poważaniem,

Maria Horodecka, córka Wacława Matrasia

Maria Dąbrowska, córka Albina Matrasia

Jan Matraś, syn Albina Matrasia



Wyjaśniam, że pisząc w/w artykule korzystałem z dostępnych mi takich materiałów, uznawanych za miarodajne i nie odważyłem się zmyślać zamieszczonych tam imion rodziny Matrasiów. A oto materiały opublikowane przez:

1. Jana Markiewicza, długoletniego notariusza w powiecie biłgorajskim a tym samym "osoby zaufania publicznego" /,który przez dziesiątki lat sporządzał akta notarialne, dot. własności ziemskich, rodu Matrasiów, posługując się aktami, metrykami, zapisami w Księgach Wieczystych, a materiały te to m.in. relacje Jana Markiewicza zamieszczone na str. 116,120,133,134,168,361 "Dziejów Biłgoraja".

Osobiście znał on Matrasiów, zarówno w okresie międzywojennym, jak i późniejszym. Tak więc miałem pełne zaufanie do tej osoby, gdyż był on przewodniczącym Komisji Budownictwa i Gosp. Komunalnej w Radzie Powiatowej w Biłgoraju, a ja jego zastępcą. Później ja objąłem to stanowisko w latach pięćdziesiątych ub.w.

2. J.Jerzego Markiewicza prof. KUL-

wieloletniego adwokata w Biłgoraju i Lublinie, autora m.in. opracowania "Dzieje Biłgoraj a który w tym opracowaniu na stronie 389 /indeks osób/,wymienił aż na 29 stronach aż 13 różnych imion z rodziny Matrasiów.

Ja te imiona zacytowałem zupełnie świadomie ,będąc pewnym, że są one dokładne i sprawdzone, na podstawie dokumentów sądowych, metryk i zapisów w Księgach Wieczystych.

3. Ponadto weryfikowałem imiona i nazwiska z zapisów takich autorów jak:

a/ T. Epstein, S. Górczyński :Spis ziemian RP w roku 1930,woj.lubelskie W-wa 1990 r,

b/ Zb. Gorajski: Zapisy Ordynacji Zamojskiej od 1634 r.

c/ St. Matraś ks. kapelan -

- "Różne przygody Polaków pod zaborem moskiewskim,1863.Chicago,

- "Podróż do Syberii po moskiewskich etapach i Chicago 1866,

- "Ze wspomnień Sybiraka" - Chicago 1896 r,

d/ E.Nebelski: "Podróż do Syberii" Wyd. "Wersel", Lublin 2007 r.

e/ R.Orłowski: "Dzieje dóbr Ordy-

nacji Zamojskiej do końca RP szlacheckiej" Annales UMCS Lublin 1968 r.

f/ M. Rataj: "Pamiętniki 1918* 1927" W-wa 1968 r.

g/ D. Skakuj: „Zarys dziejów pow. biłgorajskiego" s.121,133,159,160.2

h/ R.Jasiński: Frampol i okolice - Zarys dziejów - Frampol 2002 ,s.121,

i/ M.Kozaczka: Ordynacja Zamojska w l. 1918-1931 ,s.153,

j/ Opracowanie zbiorowe - "Księga Pamiątkowa" - 15 lat samorządowych powiatu biłgorajskiego. str .37 - Wacław Matraś.

Osoby mające nadal wątpliwości co do imion, dat, stanowisk, rodziny Matrasiów, mogą udać się do Sądu Rejonowego w Biłgoraju, oraz akt byłego Sądu w Turobinie - Wydz. Ksiąg Wieczystych i tam dokonać przeglądu zapisów dot. majątków ziemskich, nieruchomości położonych w Biłgoraju, Albinowie, Radzięcinie folwarku, Abramowie folwarku, Zagrodach folwarku i innych na terenie b. gminy Turobin.

Witold Dembowski

Organista z Puszczy Solskiej

Wincenty Peroni urodził się w Podleśnej Woli w roku 1890. Był synem Marcina i Franciszki. W swej rodzinnej miejscowości odbierał nauki w szkole podstawowej, zapewne w języku rosyjskim. Do Puszczy Solskiej przybył w 1929 roku z dyplomem absolwenta Konserwatorium Muzycznego w Petersburgu. Został zatrudniony w parafii Puszcza Solska jako organista, przez ówczesnego proboszcza ks. Władysława Bargiela. Puszcza Solska posiadała już nowowytbudowaną świątynię na wzgórzu obok zabudowań poklasztornych. Świątynia powstała pod troskliwym okiem ks. Bargiela w latach 1922-1928.

Organista Peroni zamieszkał w budynku poklasztornym.

Ksiądz proboszcz powierzył organiście prowadzenie kancelarii parafialnej. Pan Peroni założył chór parafialny i orkiestrę, której sam dyrygował.

Msze święte i inne nabożeństwa odbywały się w niedzielę i święta, a w dni powszednie tylko rano. Codziennie jednak śpiewano godziniki i w adwencie roraty, na które przybywali licznie mieszkańcy Puszczy Solskiej i pobliskich wiosek należących do parafii. Nadmienić należy, że w Puszcza Solska była wydzieloną gminą z urzędem gminy i posterunkiem policji.

Na przestrzeni lat międzywojennych nic się właściwie nie zmieniło. W nowej pięknej świątyni pod wezwaniem św. Marii Magdaleny odbywały się odpusty: na św. Antoniego, a to na św. Franciszka czy na Matkę Boską Różańcową. Najważniejszy odpust odbywał się w dzień patronki św. Marii Magdaleny 22 lipca. Wtedy to ludzie gromadnie spieszyli do kościoła na nabożeństwa odpustowe. Szły pielgrzymki z Biłgoraja, mimo, że od kuźni Pińciurków do Puszczy Solskiej nie było jeszcze dobrej drogi. Szły też pielgrzymki z pobliskich wiosek, a na drewnianym moście rzeki Czarna Łada, dudniły koła furmanek, by zatrzymać się przed karczmą, niedaleko kościoła.

W te wszystkie nabożeństwa, mistrz Peroni grał na organach, że aż echo rozlegało się po okolicy. Zmieniali się proboszczowie, aż nastał czas wojny i okupacji niemieckiej. W tym trudnym czasie proboszczem w Puszczy Solskiej był ks. Ignacy Stachurski.

We wrześniu 1939 r., zanim niemieckie wojska wkroczyły do Biłgoraja o miasto toczył się bój. We wsi Puszcza Solska spłonęło wiele

domów, kościoł ocalał. W czasie działań bojowych kilku Niemców opanowało budynek poklasztorny, wtargnęli na plebanie i wyprowadzili z mieszkania organistę Peroniego i kościelnego Pawła Małka, by ich zastrzelić za szpiegostwo. Tylko przypadkowy wybuch granatu, który rozerwał Niemców na strzępy, uratował im życie.

W czasie niemieckiej okupacji organista Peroni pomagał księdzu proboszczowi przy organizowaniu nauki dzieci do I Komunii Świętej. Zastępował też proboszcza w różnych sprawach gospodarczych. Czas okupacji nie wszystkim dane było przeżyć. Peroni przeżył szczęśliwie ten okres i pozostał w swojej parafii. Do Puszczy Solskiej powrócił spokój. Jak dawniej odbywały się odpusty, śpiewał chór, grała parafialna orkiestra. Mistrz w wolnych chwilach udzielał lekcji gry na fortepianie. Ja też z tej nauki skorzystałam.

Po latach pan Wincenty zatrudnił gospodynię. Był wciąż kawalerem i pewnie miał dość samotnego bytowania. Gospodynią została tamtejsza parafianka Agnieszka Paluchówna.

W latach pięćdziesiątych w parafii św. Marii Magdaleny, proboszczem został ks. Jan Mróz. Biegły lata i wszystko odbywało się w parafii jak dawniej. Zbliżały się lata sześćdziesiąte. Pamiętam dzień, gdy odwiedziłam mistrza, poskarżył się, że źle się czuje. Mimo to wciąż zapraszał przyjaciół na pogawędki i kieliszek szlachetnego trunku.

Wiosną sześćdziesiątego drugiego roku, Peroni był już poważnie chory, ale pracował, zasiadał do organów. W domu nie był już sam, bo Agnieszka Paluchówna była nie tylko gospodynią, ale opiekunką i przyjacielem. Jeszcze na początku lipca grał na nabożeństwach, potem nagle zasłabł. Został przewieziony do szpitala, na krótko. Sam ksiądz pro-

Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Łabędzie Pióro"



boszcz przygotował swego organistę na ostatnią drogę życia.

Zmarł 11 lipca 1962 r. W pogrzebie uczestniczyła cała rzesza parafian, koledzy organiści, księża. Pochowany na cmentarzu w Puszczy Solskiej, dziś już w Biłgoraju.

Po śmierci Wincentego Peroniego często odwiedzałam jego gospodynię panią Agnieszkę. Zawsze ciepło wspominała mistrza. Był dobry, życzliwy i usłużny. Któregoś dnia w latach siedemdziesiątych, gdy odwiedziłam panią Agnieszkę, otrzymałam od niej prezent. Był to album ze zdjęciami i kartkami życzeniowymi przesyłanymi Peroniemu od znajomych i przyjaciół z lat 1910-1962.

Wiele kart pisanych było w języku rosyjskim. W tym albumie zawarta jest chyba cała historia życia organisty. Można się dowiedzieć, gdzie to pan Wincenty nie przebywał: w Wołodzie - do tej miejscowości adresowane były kartki z pozdrowieniami, w Archangielsku, w Jarosławiu - miastach Rosji. Na niektórych kartkach trudno było odczytać nazwy miejscowości. Otrzymałam też pozdrowienia z polskich kurortów i kartki świąteczne.

I oto w roku 1926 mistrz przebywał w Kostopolu na Wołyniu. Na pewno do Puszczy Solskiej przybył właśnie z Kostopola. Był to zaledwie kilkuletni okres od odzyskanej dla Polski niepodległości.

Album ten, po latach, przekazałam do Muzeum Ziemi Biłgorajskiej na ręce pani dr Doroty Skakuj. ■



Tomasz Karolczak



nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w Zespole Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących im. Józefa Dechnika w Biłgoraju. Członek grupy folklorystycznej Pokolenia działającej przy Biłgorajskim Centrum Kultury.

przy Biłgorajskim Centrum Kultury.

(...) Cały centralny tabor udał się do Azji, gdzie przebywali w pobliżu drugiej grupy i po paru latach pojednali się Doszkesci ze starymi Czokesci. Historia zakręciła wielkie koło. Było tak jak na początku w carskim siole. W ten sposób razem przetrwali ciężkie czasy pierwszej wojny oraz rewolucji. Wiemy, że jakaś mniejsza grupka, na pewno po kłótni, oddaliła się na wschód. Dotarli do Chin, a dalej do Szanghaju. Tam przez pierwsze lata powodziło im się znakomicie. Jednak dobrobyt dla ludzi którzy kochają zabawy doprowadził do fatalnych konsekwencji. Większość popadła w nałogi alkoholowo narkotykowe. Doszło do tego że kobiety zmuszone zostały pójść na ulice, a mężczyźni zamieszały się w różne kryminalne syndykaty. Tylko małej grupie 10-12 osobowej pod opieką wuja Cyno udało się wyrwać z amoku i wyjechać do Brazylii. Tam pozostali i żyją do dziś. Wuj Cyno pomny przykrych doświadczeń postanowił opuścić życie taborowe i osiedlił się w Puerto Allegre gdzie otworzył zakład złotniczy i sklep jubilerski. Dzieciom rozkazał iść do szkoły. Uważał, że romantyczne życie cygańskie doprowadziło do zagłady oraz deprawacji jego rodu w Chinach. Wiemy, że zakład złotniczy wraz z rodziną przeniósł się do Rio de Janeiro, pozostał w naszej rodzinie do 1980 roku. Zanim Cyno zmarł, zdążył się spotkać z moimi wujkami już wtedy mieszkającymi w Szwecji. Opisują go jako bardzo mądrego, inteligentnego człowieka. (...)

Wracamy do Rosji. W latach 1900 - 1916 rodzi się siedmioro rodzeństwa. Pięcioro braci oraz dwie siostry. Wśród nich Lacy oraz Wiktor (Funia - mój dziadek). Dwaj bracia załatwiają

Grupa folklorystyczna Pokolenia „Cyganie”

cz. 2

Grupa Cyganów, która oddzieliła się w carskim siole i udała się w azjatyckie strony Rosji przyjęła nazwę Doszkeci od imienia kuzyna Doszka. W ich życiu codziennym niewiele się zmieniło. Bardzo szybko się zadomowili. Na targowiskach kupowali konie. Wszystkie bardziej wartościowe okazy, które nadawały się do wojska udawały się w daleką wędrowkę do kuzynów w okolice Petersburga. Na miejscu sprzedawane były z dużym zyskiem. Była to swego rodzaju firma rodzinna. Duża odległość i dawne niesnaski nie były przeszkodą w utrzymaniu więzów rodzinnych.

sobie papiery na nazwisko Michaj, tak pozostaje do końca życia. Lacy Michaj - ojciec Michaj Wasyla. Wiktor Funia Michaj - ojciec Witt Michaj, czyli mojego taty. Lacy mając siedemnaście lat traci ojca. Liczne rodzeństwo, młoda matka, słaba sytuacja finansowa spowodowała, że młody Lacy poczuwa się głową rodziny. Na początek żeni swego dalszego stryja wdowca ojca pięciorga dzieci ze swoją matką. Nagle jest głową sporej rodziny. Postanawia prowadzić rodzinę w stronę postępu. Proklamuje starszyźnie całego wielkiego taboru, że czas na zmiany. Jeżeli Cyganie chcą przeżyć w „nowym świecie” to muszą zmienić swój styl życia. Był bardziej liberalny niż wszyscy inni Cyganie w tych czasach. Nie podobało się to większości „starych” doszło do konfliktu. Lacy wykorzystując posłuch u swojego bardzo licznego rodzeństwa i kuzyństwa przekonał wszystkich do swoich racji. Pomimo tego doszło do kolejnego rozłamu na grupę Lacego (stąd Lacessci) oraz pozostałych, którzy po pewnym czasie podzielili się na wiele mniejszych rodów. Wujek Lacy oraz mój dziadek Funia zrozumieli, że muszą załatwić sobie znajomości wśród towarzyszy porewolucyjnej władzy. Z całą swoją grupą udali się w okolice Moskwy. Po raz kolejny koncertując i handlując zawierano nowe znajomości.

Komunistyczna już wtedy Rosja prowadzi do pewnych zmian w życiu Cyganów. Handel prywatny jest oficjalnie zabroniony. Jednak dzięki znajomościom zawartym przy okazji występów, wujek Lacy Michaj organizuje oddział transportowy w rejonie Moskwy. Nasi Cyganie mieli konie i wagony, zatrudniano ich jako

przewoźników. Było to zorganizowane oczywiście pod patronatem partii, zupełnie jakby byli zatrudnieni przez państwo. Wiemy, że powodziło im się relatywnie dobrze. Nie można zapomnieć jakie były czasy. Równoległe kontynuowane były występy w Moskwie i jej okolicach. Dało to początek istniejącemu do dzisiaj teatrowi cygańskiemu „ROMEN” w Moskwie. W teatrze w późniejszych latach zrzeszani byli nie tylko nasi Romowie, ale także inne nacje cygańskie. Wielu artystów „ROMEN” pochodziło z nacji „ruska roma”. Słynny Nikołaj Sliczenko to jeden z nich. Tu Lovari - Czokesci zaczęli się mieszać przez małżeństwa z innymi nacjami. Najczęściej byli to „kełderasze” - kotlarze, którzy pochodzą w większości z Rumunii. Mówią trochę inaczej ich podstawowym fachem zawsze była metalurgia. Specjalizowali się w odlewaniu srebra a przede wszystkim w pobielaniu metali. Zabieg ten chroni naczynia przed korozją. Nasi Cyganie lowarzy przez więzy rodzinne z kełderaszami nauczyli się jeszcze jednego fachu, który zaczęli wykonywać w Rosji. Wszystko wydawało się już bardzo uporządkowane. Ta sielanka nie mogła jednak trwać wiecznie.

Nadeszła II wojna światowa, popłoch, ucieczki, wielkie problemy dla wszystkich. Lacy Michaj przez nieustannie dobre kontakty z władzami załatwił, że nasza najbliższa rodzina mogła przemieszczać się z frontem. W chwilach pomiędzy jedną ofensywą a drugą umilali śpiewem i tańcem czas frontowcom. To był genialny pomysł. W ten sposób doszli z frontem aż do Berlina. W przerwach handlowano czym się tylko dało. Po wojnie część wojska

radzieckiego rozpoczęła powrót do ZSRR. Powracając na tereny Związku Radzieckiego przejeżdżali przez Polskę. Lacy Michaj w rozmowach przy ognisku, dostał radę od Marszałka Żukowa aby pozostać w Polsce. Według niego Cyganom będzie lepiej w Polsce niż w Rosji. Mój wuj wraz z dziadkiem posłuchali rady. Poszli o krok dalej, zadbał o wystawienie odpowiedniego dokumentu gwarantującego im prawo osiedlenia się w Polsce. Część naszych została w Polsce od razu, wrócili do tradycyjnych zajęć. Michaj Lacy z najbliższą rodziną udał się do Lwowa.

Lwów był uzgodnionym miejscem spotkania wszystkich członków naszego rodu. W lasach w okolicach Lwowa czekali około roku. Nie wszyscy byli w Berlinie. Podjęto decyzję o wyjeździe do Polski. Rodzina, która została w czasie powrotu z Berlina w Polsce podzieliła się na dwie części, jedni jeździli taborami na północy a drudzy wybrali okolice Krakowa.

Nasi Michajowie zajechali pod Lublin. Michaj Lacy pokazał słynny glejt od Żukowa i poprosił o pomoc w osiedleniu się rodziny na terenie Lublina. Papier ten opisywał naszych Cyganów jako zasłużonych Rosjan w walce z faszyzmem. Na władzach miasta zrobiło to mocne wrażenie. (...) Założono grupę pod nazwą Zespół Pieśni i Tańca Cyganów Mołdawskich. Cyganów mołdawskich zamiast rosyjskich bo był świadomy, że Polacy nie lubią Rosjan. Występy oraz radziecka legitymacja partyjna były przepustką na salony. Doszło do tego, że Michaj Wasyl „Burano” oraz mój ojciec Witt Michaj śpiewali jako małe dzieci dla Bieruta i jego najbliższego otoczenia. Te zabiegi zapoczątkowały uzyskaniem pozwolenia na otwarcie zakładu metalurgicznego na Pawiej. Zapotrzebowanie na dobre wyroby metalowe było ogromne. Pobielenie kotłów spożywczych, odlewanie aluminiowych haków masarskich oraz podobne prace pozwalały żyć w dobrobycie całej najbliższej rodzinie. Wszystkie sklepy masarskie w Polsce były wyposażone w nasze haki odlewane ze stopionych tłoków. Większość piekarni z Lubelszczyzny cynowało kotły u Michaja. Całej rodzinie powodziło się bardzo dobrze. W pewnym momencie przyszło bardzo nietypowe zamówienie. Poproszono nasz

zakład o wyprodukowanie klamek aluminiowych do samochodu Nysa. Dziś pewnie mało kto wie, że ten element samochodu był wytwarzany w Lublinie na ulicy Pawiej.

Mihaj Burano

Inna część naszych Czokesci, bliski kuzyn Michaja o nazwisku Madziarowicz wraz z najbliższą rodziną, osiedlił się w Krakowie gdzie kontynuował koncertowanie. Założył Cygański Zespół Pieśni i Tańca ROMA. Ta legendarna grupa jako jedyny cygański zespół występował w: La Scala w Mediolanie, Olympia w Paryżu, siedziba ONZ, Friedrich Stadt Palastw Berlinie, oraz na wielu innych słynnych scenach świata. Reżyserami spektakli były takie osoby jak: Szymon Szurmiej, Conrad Drzewiecki, Leopold Kozłowski oraz wielu innych. W zespole występowali tacy soliści jak: Witt Michaj mój ojciec, Jacek Lacy Wiszniewski, Siostry Rajfer, Ewa Bem, Mikołaj Kwiek (potomek króla Cyganów z okresu międzywojennego z grupy kaldera).

Mój ojciec Witt Michaj w roku 1971 na festiwalu w Opolu, zdobył pierwszą nagrodę publiczności piosenką „Kiedy tańczę tańczy...”.

Dziadek Funia Michaj był w przeciwieństwie do swojego brata Lacy duszą bardziej żywiołową. Siedzenie na miejscu w Lublinie i odlewanie haków to nie dla niego. Dalej handlował. Jeździł kilka razy w roku na Węgry oraz do ZSRR. Kupował dukaty Austriackie (cienkie), sprzedawał w Rosji, zdobywał towar w Moskwie przywoził do Polski itd. Powodziło się bardzo dobrze. Przez jakiś czas dziadek jeździł Mercedesem a jego brat Lacy Michaj Packardem, i to w 50 - tych latach. Przez te biznesy zapoznał się z Franciszkiem Walickim ojcem polskiego bigbitu i rocka. Pan Walicki w tych czasach był osobowością która rozkręcała muzykę rozrywkową w Polsce. Został zaproszony do naszego domu do Lublina. W trakcie kolacji mój dziadek zwrócił się do Walickiego słowami: „Te twoi artyści to nic nie umieją, ja tobie pokażę artystę takiego jak Elvis” (przypomina się historia Wielkiego Gurano i Tołstoja). Na co Walicki roześmiał się i powiedział, że chciałby zobaczyć i usłyszeć takiego artystę, mocno powątpiewając. Na to Funia Michaj mój dziadek zawołał do stołu swego bratanka Wasyla Michaj

zwanego w rodzinie Burano (burza po rosyjsku). Tu zaczęła się sława Michaj Burano. Występował w zespołach: Rytm and Blues, Niebiesko-Czarni, Czerwono-Czarni jako solista we Francji, Anglii, USA, Szwecji. (...)

Powyższy tekst nie wyczerpuje materiału dotyczącego związku Cyganów z Polską. Romowie są generalnie grupą etniczną pochodzenia indyjskiego. Pierwsze ślady pobytu Romów w Polsce pochodzą z początku XV wieku. Poprzez swoją przydatność i wędrowny tryb życia unikali szykan ze strony władzy królewskiej. Swoją specyficzną tryb życia prowadzili do końca lat siedemdziesiątych XX wieku. Pokolenie mieszkańców Biłgoraja urodzone po II wojnie światowej doskonale pamięta klimat palących się ognisk i towarzyszącej temu muzyce nad rzeką Czarna Łada. Atmosfera cygańskiej kultury najbliższa była rodzinom zamieszkującym osiedle Puszcza. Dawny laszek nazywany „borek” teren obecnej oczyszczalni ścieków i zakładów BRW był chętnie zajmowany przez wędrowne tabory. Po wprowadzeniu obowiązku meldunkowego, życie taborowe przestało istnieć. Jednak znajomości pozostały jeszcze na długie lata. Cyganie z wzajemnością odwiedzali zaprzyjaźnione rodziny.

Oprócz koniarzy i kotlarzy wyróżniamy Cyganów Wyżynnych i Cyganów Nizinnych. Te dwa szczepy mają także bardzo pozytywny wpływ na naszą kulturę. Tak się złożyło, że kolega którego poznałem jest koniarzem i dlatego wcale nie stronniczo w obszerny sposób opisałem Lowarów i Kelderaszów. Mam nadzieję, że przynajmniej częściowo zmieni się nasze stereotypowe myślenie o Romach. Nie każdy Polak to pijak, nie każdy muzułmanin to zamachowiec, nie każdy Cygan to żebrak. ■

Artykuł powstał w ramach projektu Grupy Folklorystycznej Pokolenia „Tabor Cygański, realizowanego w ramach konkursu „Działaj Lokalnie IX” dofinansowanego ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce, Gminę Miasto Biłgoraj i Gminę Biłgoraj.

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

„Państwo podziemne w Polsce podlegające Delegaturze rządu RP w Londynie zostało unicestwione i odrodziło się natychmiast w postaci drugiego układu. Drugiego układu nikt nie opisywał, nikt nie nazywał, nikt nim nie kierował. To była spontaniczna reakcja przyzwyczajonych ludzi na szpetotę, kłamstwo i zło nowej sytuacji politycznej. Myślenie kategoriami Polski przedwojennej owocowało działaniem - pomocą rodzinną, przyjacielską, sąsiedzką. Pomocą, która coraz celniej trafiała do poszkodowanych, prześladowanych. Drugi układ miał swój własny czarny rynek, swoje kanały informacyjne, swoje życie kulturalne, swoje hierarchie autorytetów - ale nie miał wyraźnych granic. Z latami rósł w siłę i degenerował się jednocześnie, mieszał z tymi, którzy zapisywali się do partii, firmowali sobą nową władzę. Przedziwne działały w nim mechanizmy. Kiedyś, w życiowych trudnościach, otrzymałem anonimową pomoc, nagle, wbrew zasadom systemu jakaś decyzja zapadła na moją korzyść. Po kilku latach ktoś mi poufnie wyjaśnił: „dowiedzieli się, że twoja matka to była „Czarna Zośka”, drużynowa harcerek w prywatnym gimnazjum Arciszowej w Lublinie w latach dwudziestych, no więc trzeba ci było pomóc.” Drugi układ powoli stawał się siatką bezpieczeństwa dla tych, którzy wazyli się czynnie wystąpić przeciw komunistycznej władzy.”

Święta Sofija trzy córki miała...

W 1995 roku miesięcznik „Znak” zaprosił mnie do udziału w ankiecie dotyczącej tego okresu, który określa się jako PRL. Zatytułowałem wtedy moją wypowiedź „Dziedzictwo zamętu”. Ukazała się ona potem w książce „Spór o PRL”. Pisałem tam nie tylko o zamęcie moralnym, także o pewnym zjawisku, które nazwałem „drugim układem”. Przywołam fragment tego tekstu:

Często myślę sobie co stało się z drugim układem później? Wymierają ci, którzy mogą pamiętać lata dwudzieste i trzydzieste, opór narodowy czasu wojny. Dla większości pamięć o PRL-u jest zamazana, wiedza o PRL-u jest zbędna. Pojęcie przyzwoitości funkcjonuje jeszcze w pokoleniu i formacji Władysława Bartoszewskiego. Ukazała się ostatnio książka Piotra Semki „My reakcja”, gdzie znaleźć można pewne rysy historycznego ujęcia „drugiego układu”, podobnie jak w książce Barbary Stanisławskiej „Kto się boi prawdy”. Jeszcze tych książek nie przeczytałem.

Rozmywanie się w społeczeństwie struktury cnót obywatelskich ma swoje konsekwencje w skali całego kraju i całego społeczeństwa, demokracja dryfuje w stronę demokracji parawanowej, wolny rynek nasącza się elementami przemocy i przymusu. Rozmywanie się struktury cnót obywatelskich owocuje też przemianami na poziomie korzeni trawy - oto związki przyjacielskie degenerują się w układy kumpelskie, a te z kolei w zgrzebne kolesiostwo. To oczywiście jest już gleba, na której kiełkują związki korporacyjne i mafijne - gdy te się mogą umacniać i zagęszczać, tworzy się „czarny drugi układ”, pasożytnąca na państwie legalnym druga władza.

Czy burzliwe przemiany zachodzące dziś w nowym układzie powstrzymają te degradacje? - Trudno będzie.

Zobaczyłem wczoraj na zderzaku napis SAMOCHÓD UBEZPIECZONY PRZEZ MAFIĘ - STUKNIJ MNIE A MY CIEBIE STUKNIEMY.

Pomyślałem sobie - czarny

humor, oczywiście. Potem przyszła refleksja - a może to jest - lub zaraz będzie - serio?

Ponieważ wzmiankowałem już w tym felietonie CNOTY OBYWATELSKIE, nie odmówię sobie przyjemności ich wyliczenia w tym porządku w jakim je uważam: uczciwość, punktualność, życzliwość, odpowiedzialność, poczucie formy i zwięzłość wypowiedzi, poczucie humoru, szacunek dla symboli i tradycji.

Myślę, że ani polskość, ani europejskość nie mogą być przypisane serio nikomu, kto takich cech nie szanuje, kto nie stara się pielęgnować w sobie i swoim środowisku. Zaraz, spyta ktoś a cnoty chrześcijańskie? A z innej strony głos upomni się o piękne hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej. To istotne pytania. Myślę więc o swoistym „drzewie genealogicznym” cnót.

Trzy córki Mądrości, Sofji, to Wiara, Nadzieja i Miłość, stąd w prawosławiu częsta praktyka nadawania dziewczynom cudownych imion - Wiera, Nadzieja, Lubow. Między córami tymi panuje harmonia. Nie w każdym rodzeństwie tak jest. Model dwa plus trzy sprawdzał się w minionych wiekach, Rewolucja zrodziła też troje - Wolność, Równość, Braterstwo. Interesujące są dzieje potomstwa tej trójki. Równość miała jedynaka - był nim okrutny, mściwy, żądny władzy komunizm. Wolność zrodziła jedną córkę - była to pełna pychy egoistka Myśl Liberalna. Trudno znaleźć kogoś, kto mógłby zaręczyć, że prowadzi się ona dobrze. Istnieje powszechne przekonanie, że synowie Braterstwa są liczni, ale trochę trudno ich spotkać,

bo często muszą ukrywać się przed potomstwem swoich ciotek, przed Komunizmem lub Myślą Liberalną. Blisko im za to do potomstwa Mądrości, kochają się pewnie w jej Córkach, bo jakże to bratem być bez miłości? Jak bez wiary, że nie brat nie zdradzi? Jak bratem być czy siostrą bez nadziei, że siostra czy brat pomogą w biedzie?

W każdym razie możemy widzieć, jak ludzie nieustannie wyruszają na poszukiwania synów i córek Braterstwa, uparcie szukają ich nawet w populacjach jedynaków i singli, którym ideę braterstwa tłumaczyć można tylko teoretycznie. Terenem, w którym niektórzy rzeczywiście spotykają potomstwo Braterstwa, są często różne organizacje pozarządowe i nie nastawione na dochód. Bywa, że ci, których zrodziło Braterstwo, spierają się między sobą wpadając w pułapkę starego pytania - kto jest moim bliższym bliźnim, komu pomagać składając w ofierze swoją pracę, częśćkę swojego bogactwa, albo częśćkę życia. Czy wyruszyć ku temu, kto daleko wprawdzie, ale najbiedniejszy, najbardziej skrzywdzony, zagrożony? Czy zwrócić się ku temu, kto jest w zasięgu ręki, a ja mogę pomóc mu szybko i skutecznie? Etniczna inwazja Południa na bogate państwa Europy przypomina nam te pytania, a także wprowadza nas w sferę nowych, trudnych pytań o braterstwo. Sumienie i rozum wchodzą w nowe przestrzenie dialogu.

Tak czy owak, nie dziwię się, że potomstwo Równości i Wolności chętnie wytruło by dzieci Braterstwa. Przecież Braterstwo urzeczywistnione, to wilczy bilet wydany ślicznym liberalnym i egalitarnym sloganom. Brat nie odbierze swobody bratu, brat się nad brata nie będzie wynosił, brat się z bratem jednym orzeszkiem podzieli. Tam, gdzie Braterstwo panuje, hasła Wolności i Równości stają się drugorzędne. Braterstwo jest ciepłe jak kubek herbaty na kuchennym stole, Wolność i Równość suche i podejrzliwe jak rubryki biurokratycznego formularza. Jaką aptekarską wagą sprawdzać równość Równości? Jakie chamstwo ułaska-

wić, aby Wolność się nie wykrzywiła, że mało jej wolności?

Braterstwa nie kompromituje nawet opieczętowany nietykalskością Kain brat Abla, patron handlowców towarami specjalnymi. Czyli po prostu bronią i śmiercią, jakby kto się nie domyślał. Kainowy model braterstwa dąży do Równości i Wolności. Kain działał napędzany *avant la lettre* ideą Równości zabił, bo poczuł się gorszy od Abla. Zabił konkurenta. A może bardziej czuł się biednym pastuchem, który chciał się wyzwolić zabijając bogatego rolnika-kułaka? Jego czyn miał charakter rewolucyjnego wymierzenia sprawiedliwości, a jego odzywka, że „nie jest stróżem brata” zapowiadała już utajnienia archiwów służb rewolucyjnej przemocy.

Nie bierz tego zbyt serio, Czytelniczko Piękna, Czytelniku Miły. Odpycha mnie myśl, że mógłbym tak ogólne i do tego nieco amatorskie dywagacje próbować związać ze współczesnymi polskimi realiami, ocenić kogo widzę jako spadkobiercę Równości, kogo jako pokolenie Myśli Liberalnej, gdzie Braterscy są prawdziwie solidarni, albo odwrotnie, a gdzie płaszczyk braterskich symboli i gestów okrywa znowę korporacyjną, neurotyczną plemiennność, czy głupawy a groźny zamiar przekształcenia kraju w jedną, woniejącą piwem, niedomyciem i dymem petard Strefę Kibica. ■



Było...

Seminarium ZSZiO

W Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju 8 lutego odbyło się zorganizowane przez Lubelskiego Kuratora Oświaty Krzysztofa Babisza, seminarium pt. „Partnerstwo w edukacji szkół kształcących w grupie zawodów chemiczno - drzewnych i odzieżowych sposobem na skuteczne zmiany”. Spotkanie, w którym uczestniczyli nauczyciele i dyrektorzy szkół zawodowych z Województwa Lubelskiego, przedstawiciele Lubelskiego Kuratora Oświaty oraz przedstawiciele pracodawców i organów prowadzących szkoły podzielone zostało na dwie części, pierwszą skierowaną do wszystkich, podczas której rozmawiano m. in. o sytuacji na rynku pracy z uwzględnieniem zawodów chemiczno - drzewno i odzieżowych oraz część warsztatową dla kadry zarządzającej szkołami zawodowymi. O samym seminarium oraz planowanych owocach partnerstwa w edukacji szkół kształcących w grupie zawodów chemiczno - drzewnych i odzieżowych i konieczności współpracy placówek mówiła Anna Dudek Janiszewska-Lubelski Wicekurator Oświaty zwróciła uwagę na znaczenie kształcenia zawodowego oraz jego rozwój. Przyznała, że dziś rynek pracy potrzebuje rzetelnie wykształconych specjalistów, którzy sprostają wymogom współczesności. Problemem pozostaje jednak znalezienie pracy. Podczas seminarium Barbara Niekraszewicz - dziekan Wydziału Technologii Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów Politechniki Łódzkiej zachęcała młodych absolwentów do kontynuowania nauki na wybranych kierunkach na studiach wyższych. O sytuacji na lokalnym rynku pracy z uwzględnieniem zawodów chemiczno-drzewnych i odzieżowych mówiła podczas seminarium dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Biłgoraj. Odbyły się też warsztaty dla kadry zarządzającej szkół zawodowych, przedstawiciele pracodawców i instytucji rynku pracy, dotyczące modyfikacji podstawy programowej kształcenia w zawodach oraz realizacji kształcenia praktycznego.

Wieloletni Tanew

Magdalena Okoń



uczennica pierwszej klasy liceum ogólnokształcącego ZSBiO. Jak sama przyznaje, pisze od dawna, ale nagroda w ogólnopolskim konkursie literackim

"Wybieram Bibliotekę" jest jej największym wyróżnieniem.

- Poożaaar! Ludzie, pali się! krzyczał Henryk Stasicki, biegnąc przez wieś i co jakiś czas klnąc paszkodnie na swoje brzuszysko, które w ostatnich latach znacznie powiększyło objętość.

Mieszkańcy, niezbyt zadowoleni z pobudki w środku nocy, otwierali okna, drzwi balkonowe, a niektórzy nawet z domów wychodzili żeby się dowiedzieć, o co mogło chodzić staremu Stasickiemu. Klara Młynarczyk, miejscowa bibliotekarka również chciała to wiedzieć.

O Klarze zawsze mówiono z politowaniem. Od przeszło pięciu lat wdowa, kiedy jej świętej pamięci mąż zmarł na raka płuc. Do ostatnich swoich dni palił jak smok. Kostucha nie zadowolili się tylko mężem. Zaledwie pół roku później zabrała też jedyne dziecko, chłopak zginął na misji w Afganistanie. Klara załamała się po tym kompletnie. Razem z nimi umarła część niej.

Pół śpiąca, pół przytomna oparła się o parapet i słuchała wyzwisk leczących w stronę stojącego na drodze Stasickiego. Potem przetarła oczy i spojrzała gniewnie na kota, który nerwowo biegał po pokoju. Głupi kocur. Co mi do głowy strzeliło żeby go do domu brać?

- Panie, co pan... - powiedział jeden z sąsiadów jeszcze zaspanym głosem daj pan ludziom spać.

- Pali się! Dzwoncie po straż pożarną, biblioteka płonie! odpowiedział wrzaskiem Heniek i biegł dalej, chociaż ból w kolanach dokuczał nie-miłosiernie. Lata leca, stawy już nie te, co kiedyś. No i ten brzuch - jakby beczkę połknął jego też dawniej nie było.

Biblioteka płonie?... Biblioteka płonie! Minęła chwila, zanim mózg Klary przebudził się z letargu i w pełni pojął tę informację. Czym prędzej

Publikujemy opowiadanie Magdaleny Okoń - licealistki z Zespołu Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących. Utwór zdobył pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie literackim "Wybieram Bibliotekę". Konkurs zorganizowała Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku z okazji 70-lecia jej istnienia. Organizatorzy otrzymali trzysta prac z całej Polski, nagrodzone opowiadania znajdują się w przygotowywanym przez bibliotekę ebooku.

I spłonęło wszystko

wybiegła z domu; ubrana w piżamę, z kapturami na nogach. Nigdy nie odznaczała się wytrzymałością sportowca, toteż jej bieg szybko zamienił się w marsz. Jednak trzymała się dzielnie jak na pięćdziesięciosiedmiolatkę.

Pół wsi zebrało się przy płonąącym budynku, jednak raptem kilka osób podjęło jakiegokolwiek działanie mające na celu ugaszenie ognia. Reszta po prostu beczynnie stała i patrzyła.

- Dlaczego nic nie robicie? Dlaczego pozwalacie tym wszystkim książkom spłonąć? Dlaczego?! Klara chciała wrzeszczeć, ale z jej ust wydobył się tylko cichy jęk.

- Gdzie są ci cholerni strażacy?! krzyknął ktoś.

Spojrzała na płomienie, które bezkarnie niszczyły jedyne, co pozostało dobrego w jej życiu. Ta biblioteka nie była dla niej zwykłym, starym budynkiem, pracowała w niej od zawsze i z tym właśnie miejscem wiązała się niezliczona ilość wspomnień.

A teraz to wszystko zniknęło. Kolejny kawałek jej duszy umierał. Zaciśnięta usta. Nie tym razem, Kostucho, szykuj się, idę do ciebie.

Z daleka słysząc było wycie syreny strażackiej. Miała mało czasu. Skorzystała z zamieszania i wbiegła do budynku. Choć wiele osób ją zauważyło, nikt nie odważył się za nią pobiec. Z każdym kolejnym krokiem, dym drapał ją w gardło i oczy coraz bardziej, ale zastroniła twarz rękawem i parła przed siebie dalej.

Nerwowo wędrowała między regałami. Niektóre jeszcze stały, wiele z nich płonęło, nawet nie chciała wiedzieć, ile już było zniszczonych. Błagała Boga, by to, czego szukała, jeszcze się nie spaliło. Rzuciła wzrokiem w stronę wyjścia, ale zobaczyła tylko ogień. Już nie mam możliwości odwrotu. Tutaj zginę - pomyślała hardo i dalej kierowała się do odpowiedniego regału. Los się do niej uśmiechnął. Co prawda ogień tam już dotarł, ale nie zdążył zająć jeszcze

wszystkiego. Wzięła książkę i przytuliła ją do piersi.

- Teraz mogę umierać powiedział, chociaż nikt nie mógł tego usłyszeć.

Usiadła, mając nadzieję, że śmieć nadejdzie szybko.

- Słyszałaś, Krysio, że ta Młynarczykowa to ona tam w ogień skoczyła? - spytała Halinka. - Ona chyba het na starość powariowała.

- Ja zawsze, Halinko, zawsze wiedziałam, że coś jest z nią nie tak! Ale, że z niej taka wariatka, to zem nie myślała...

Od ponad tygodnia tematem numer jeden był pożar biblioteki i wychodziło na to, że utrzyma się jeszcze długi czas na tej pozycji. Co rusz wymyślano nowe teorie, dlaczego Klara wbiegła do środka.

- Żyje w ogóle ona? - zapytała Krysia. Jeszcze ze dwie śmietany mi daj.

- A żyje, żyje - wtrąciła się sklepowa - pani Monika, podając produkty. - Jakiś strażak ją wyniósł. Leży w szpitalu, cała poparzona! A wiecie czemu pobiegła? Żeby Pana Tadeusza ratować!

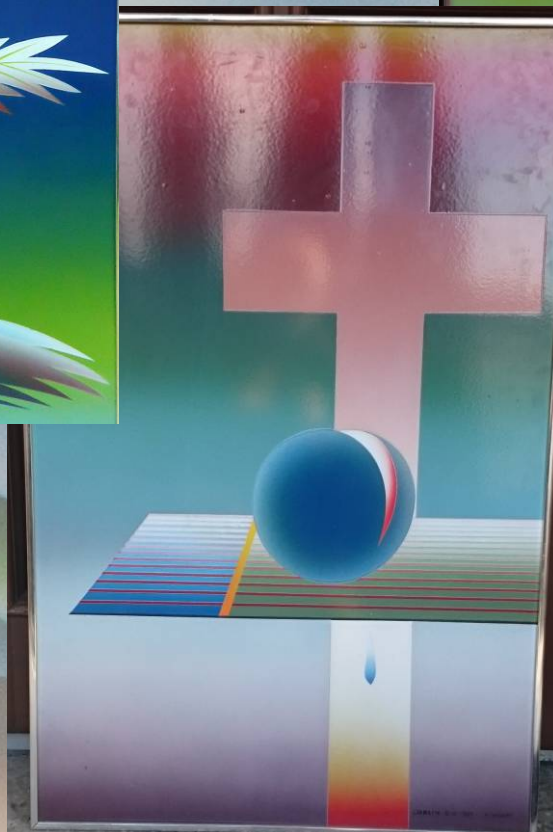
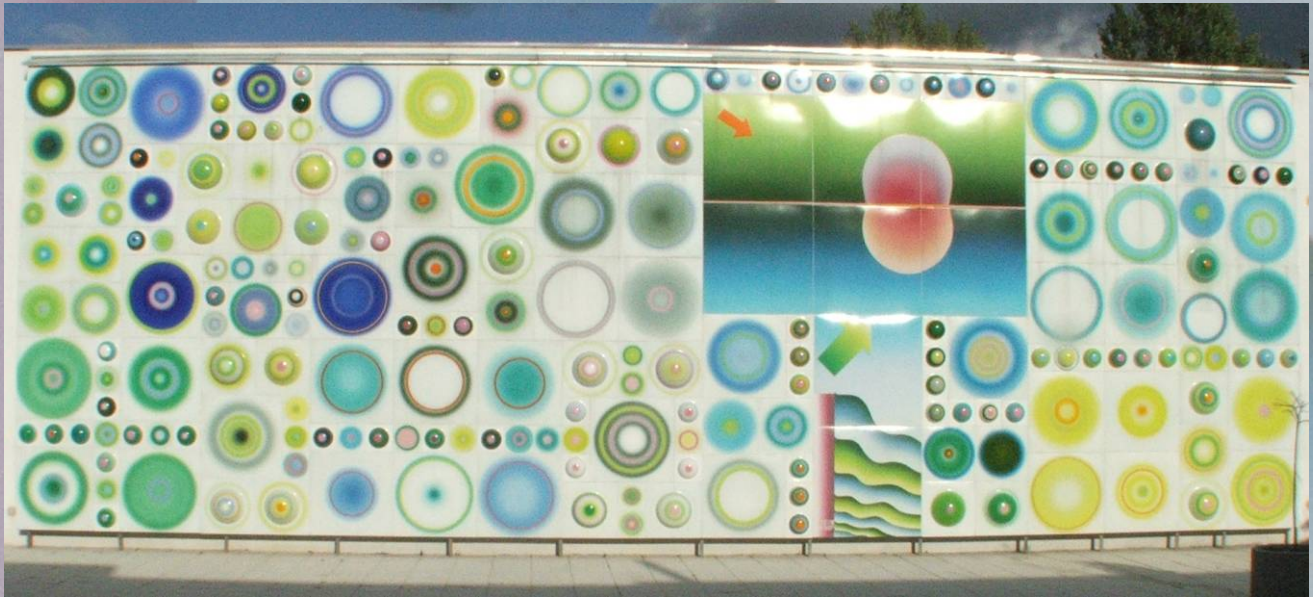
- Co ty mi tu gadasz, przecie mój Tadzio już ze dwa lata nie żyje - powiedziała Halinka z wielkim grymasem na twarzy na wspomnienie swojego męża nieboszczyka. Zawsze z niego okropny dziad był.

- Pana Tadeusza, co Mickiewicz napisał.

- Dać się prawie zabić! Dla książki! prychnęła Halinka.

Krysia nie odpowiedziała. Poczuli wielki szacunek dla Klary i obiecała sobie, że upiecze dla niej swoje słynne ciasto. W końcu nie mogła wiedzieć, że Klara nie planowała wrócić z biblioteki. ■

Wybrane dzieła Stefana Knappa



STEFAN
KNAPP



NOWE OBLCICZE BCK

- innowacyjny obiekt w centrum miasta
- nowoczesne kino
- profesjonalna scena teatralna
- kameralna scena koncertowa
- galeria wystawiennicza
- sala do wideokonferencji
- obiekt dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych

Oferujemy:

- wynajem sali widowiskowej z zapleczem i sprzętem scenicznym
- wynajem sal konferencyjnych i szkoleniowych
- wynajem sprzętu nagłośnieniowego i oświetleniowego
- rozwieszanie plakatów na słupach ogłoszeniowych
- zamieszczanie reklam w telegazecie oraz przed emisją programów BTK
- obsługę techniczną imprez
- możliwość wyświetlania kampanii reklamowych i informacyjnych przed projekcją filmu w kinie

